

VERBUM

Miesięcznik parafii pw. Wniebowzięcia N.M.P. w Zagórz

numer 6-8(124-126)/2014

ISSN 1689-6920

6 lipca 2014



Na żyznej ziemi ziarno wyda plony...

Przypowieść o ziarnie, ilustrująca oddziaływanie Słowa Bożego, uzależnione od nastawienia odbiorców, stanowiąca treść ewangelicznej perykopy czytanej w jedną z lipcowych niedziel, choć poważna i bardzo głęboka, wprowadza nas w zasadzie w taki wakacyjny nastrój — bo te wschodzące kielki, wydające plon obfity nieodparcie kojarzą się ze żniwami, dożynkami, błogosławieństwem zbiorów. Generalnie, przypowieści, dzięki swojemu metaforycznemu ujęciu, przypominają trochę lekturę czytaną w wolnym czasie, dla przyjemności. Gdy tylko nieco uruchomimy wyobraźnię, łatwo zbudujemy porywającą narrację wokół przypowieści o Królestwie Bożym, czyli historii człowieka, który znalazł drogocenną perłę — ukrywa, sprzedaje wszystko, drży, aby nikt nie odgadł jego tajemnicy i wreszcie szczęśliwy cieszy się z osiągnięcia tego, o czym marzył. A ile dramatyzmu (scena jak z filmu — jakbyśmy to dziś powiedzieli) ma w sobie fragment Ewangelii opowiadający o tym, jak to Chrystus przychodzi do Apostołów krocząc po tafli jeziora, a Piotr próbuje go naśladować. A scena cudownego rozmnożenia chleba



Fra Angelico, Kazanie na Górze, Klasztor San Marco, Florencja

Korzenie moje w Tobie. Tyś jest moją glebą.
W Tobie czuwa me męstwo, w Tobie spokój drzemie.
Tyś mi dał dom wieczności, w którą wstąpię: w niebo,
Tyś mi dał schron i drogę, na której trwam: ziemię.

Wyrośłem słowem Twoim z nicości zbudzony —
Poznałem dnie zachwyty i rozpacz nocy.
Kwitnąłem, kiedyś kazał — opadną skruszony,
Twoje są moje kwiaty, Twoje me owoce.

Twoim siew mój. Ty uchroni, by nie zmarniał podłe —
Tyś był stróżem, bądź siewcą. Tobie moje żniwo.
Niczego już nie pragnę i tylko się modlę,
By wola Twa się stała, w niej jest sprawiedliwość.

Ciężkie życie, lecz z Tobą jest łatwe i lekkie,
Ciężka śmierć, ale z Tobą czuła jest jak zorze —
Dobrze było, żeś życiem otwarł me powieki,
Dobrze będzie, gdy zamknę je. Stróżu mój —

Boże.

Wojciech Bąk

i ryb? — bez trudu możemy sobie wyobrazić zaskoczenie uczniów, tych, którzy wiedzieli, ile było tej żywności na początku, uderzający spokój i rzeczowość całej relacji — „i zebrano jeszcze...”. Żadnych zachwyty, żadnych populistycznych haseł.

Co jednak z tego wynika? — ktoś mógłby zapytać. Może jest to próba pokazania, jak fascynującą lekturą może być Pismo Święte, szczególnie jeśli wczytamy się dobrze, zwracając uwagę na szczegóły, jak choćby na fragment, kiedy Chrystus, na wołanie tonącego Piotra o ratunek, „natychmiast” podaje mu rękę. Natychmiast — czyli nie czeka, nie ma zamiaru „dać nauczki” wątpiącemu uczniowi — tylko od razu wydobywa biednego Piotra z wodnej pułapki.

Pismo Święte jako wakacyjna lektura? Czy to nie nazbyt odważny pomysł? A w zasadzie dlaczego nie? W telewizji przerwa w serialach, głównie powtórki, gazet (może poza „Verbum” — to żart, oczywiście) ostatnio lepiej nie otwierać — to może otworzyć Biblię? Jako zachętę można potraktować zamieszczone w tym numerze — dość obszerne, bo obejmujące cały okres wakacyjny — Spotkania ze Słowem Bożym. Zawsze warto też sięgnąć po inną dobrą książkę. Kto ma uszy, niechaj słucha... Kto ma oczy — niechaj czyta.

J.K.

Wieża widokowa otwarta, poświęcona, a ogrody zachęcają do obejrzenia...

Artykuł w poprzednim numerze „Verbum” *Uroczyste otwarcie wieży widokowej i ogrodu klasztornego* informował o oficjalnych uroczystościach i wprowadzał w ich klimat.

Uroczystości te odbyły się 31 maja bieżącego roku. Pogoda wprawdzie nie dopisała, padał deszcz, było chłodno i ponuro, ale warto było osobiście uczestniczyć w tym niecodziennym wydarzeniu.



FOT. ARCHIWUM MGOKiS

Inicjatorem ożywienia wzgórza klasztornego był ks. proboszcz Józef Kasiak, który swoją pasją tworzenia czegoś pięknego dla Boga i ludzi inspirował innych do udziału w częściowym odtworzeniu miejsca dawnego życia klasztornego. Systematycznie i skutecznie współpracował z gospodarzem Miasta i Gminy Zagórz panem Ernestem Nowakiem, który z kolei uruchomił całą machinę pozwalającą uzyskać odpowiednie fundusze na realizację tego szczytnego celu i mobilizował kompetentne osoby do pilotowania realizacji zadań rewitalizacyjnych. Obaj mają ogromne zasługi w doprowadzeniu obiektu i terenu wokół niego do aktualnego stanu.



FOT. ARCHIWUM MGOKiS

Na uroczystość w ostatnim dniu maja przybyli znakomici goście: ks. biskup Stanisław Jamrozek, delegacja o. Karmelitów Bosych z Przemyśla z o. Stefanem

Skórnogiem na czele, księża reprezentujący Kościół prawosławny — Julian Felenczak i greckokatolicki — Bogdan Kiszka, przedstawiciele władz wojewódzkich, powiatowych, samorządu lokalnego, z panem Burmistrzem Miasta i Gminy na czele, przedstawiciele służb mundurowych powiatu sanockiego i gminy Zagórz. Mieszkańcy Zagórza wypełnili plac przed ruinami kościoła, przenosząc w pamięć i serca uroczyste przecięcie wstęgi przed wejściem na wieżę widokową o wysokości 22 metrów, z której widok na najbliższe okolice zapiera dech w piersiach.



Uroczystego przecięcia wstęgi dokonali: ks. proboszcz Józef Kasiak, przewodniczący Rady Miasta i Gminy Zagórz pan Jan Różycki, wicestarosta powiatu sanockiego pan Wacław Krawczyk, radni sejmiku wojewódzkiego pan Sławomir Miklicz i pan dr Janusz Ciółkowski. Towarzyszyli im: o. Stefan Skórnóg i pan burmistrz Ernest Nowak.



Poświęcenia wieży widokowej dokonał ks. Biskup w asyście zaproszonych Gości. Wzruszającym momentem było odegranie (już na wieży), kilku pieśni maryjnych przez panów z dawnej orkiestry kolejowej: Kazimierza Bałandę, Juliusza Pałasiewicza, Tadeusza

Twersa, Tadeusza Marchwianego. Płynące dźwięki pieśni „Chwalcie łąki umajone, góry, doliny zielone” — dodawały tej szczególnej chwili klimatu, komponującego się z okolicznym krajobrazem.

W dalszej części uroczystości ks. Proboszcz dziękował serdecznie wszystkim, którzy podjęli temat zagospodarowania obiektu. Podkreślił, że mimo deszczu dzień jest piękny, pięknem miejsca, okolicy i samej chwili, do której przygotowywano się od dłuższego czasu.

Przedstawiciel Zakonu Karmelitów Bosych, o. Stefan Skórny, wyraził wdzięczność za zaproszenie na uroczystość odbywającą się w miejscu, którego gospodarzami byli niegdyś ojcowie karmelici, służąc tutejszym mieszkańcom i wspierając ich modlitwą.

Ks. biskup Stanisław Jamrozek życzył, by każdy, kto będzie odwiedzał to miejsce, doświadczał obecności Pana Boga, patrzył, którędy chce nas On prowadzić i czego od nas oczekuje.

Pan burmistrz Ernest Nowak uświadomił zebranym rolę tego miejsca jako docelowej pielgrzymki na zagór-

FOT. ARCHIWUM MGOKiS



ski Karmel. Podkreślił, że strumień turystów monitoruje założone urządzenie i śmiało można powiedzieć, że liczba ich osiągnęła już kilka tysięcy. Środki na rewitalizację tego obiektu uzyskano dzięki projektowi złożonemu w Regionalnym Programie Operacyjnym Województwa Podkarpackiego. Dofinansowanie na zaplanowane prace wynosi 85% kosztów, to jest milion trzysta tysięcy złotych. Są to fundusze unijne z programu Promocja obszarów Natura 2000. Pozwalały one na realizację śmiałego przedsięwzięcia zbudowania platformy widokowej. Pan Burmistrz gorąco zapraszał wszystkich, którzy w ciszy i skupieniu chcieliby odetchnąć atmosferą niezwykle metafizyki tego miejsca, delektując się pięknem doliny Oślawy i Gór Słonnych.

Następnie w kościele odbył się okolicznościowy koncert przygotowany przez grupę młodzieżową „Effatha” i ostatnie majowe nabożeństwo ku czci Matki Bożej. Całość uroczystości zakończyła się Mszą Świętą.

Na zakończenie — niech zagórski Karmel z wieżą widokową spełnia oczekiwania wszystkich, którzy odwiedzą to urokliwe miejsce, pięknie wkomponowane w okoliczny pejzaż, niech dostarcza szczególnie dobrych emocji i dobrze służy ludziom. Pamiętajmy o wysiłku wielu osób — aby to miejsce było tym, czemu ma służyć, zasługuje na szczególny szacunek i dbałość o nie.

Zofia Dorota Seniuta

Bractwo Świętego Józefa z Przemyśla

Na uroczystość oficjalnego otwarcia wieży widokowej i ogrodu klasztornego, oprócz przedstawicieli wspólnoty karmelitańskiej, przybyli także, wyróżniający się strojami, członkowie męskiego Bractwa św. Józefa. Wspólnota, działająca przy przemyskim klasztorze Karmelitów, powstała w 2008 roku, liczy obecnie ok. 19 członków i odwołuje się do tradycji podobnych bractw istniejących w przeszłości przy klasztorach karmelitańskich.

Celem bractwa jest poznawanie postaci św. Józefa, pogłębione oddawanie czci św. Józefowi m.in. przez udział w nabożeństwach i pielgrzymkach do miejsc Jego czci, poznawanie społecznej nauki Kościoła, niesienie pomocy ludziom znajdującym się w trudnej sytuacji moralnej lub materialnej.

Radość i obowiązek

Zagórskie wzgórze klasztorne zmienia się i pięknieje z dnia na dzień. Miesiąc temu odbyło się uroczyste otwarcie wieży widokowej i ogrodu klasztornego. Turystów, pielgrzymów wędruje tu bardzo wielu, coraz więcej, przyciąga ich klasztor i unikatowa droga krzyżowa. To miejsce ożyło, jest atrakcją Zagórza, kto jedzie w Bieszczady, teraz często zatrzymuje się w naszej miejscowości. I z tego trzeba się cieszyć.

Warto przypomnieć, że alternatywa była taka, że ruiny miały być sprzedane, chciał to kupić jakiś człowiek z Wołomina, który pewnie by zagroził i wy-

wiesił tabliczkę — teren prywatny, zakaz wstępu. Całe szczęście, że stało się inaczej. Chwała ówczesnym władzom miasta, że przejęły obiekt na własność, chwała dzisiejszym, że są zainteresowane, szukają środków, aby powoli prowadzić renowację. Wyrazy wdzięczności należą się też mieszkańcom Zagórza, że chodzą tą drogą, modlą się, ale oczywiście nie wszystko jest tak idealnie.

Wciąż aktualny jest problem samochodów, które, mimo zakazu, jadą drogą do klasztoru. Jedni idą,

podziwiają krajobraz, modlą się, a tu jedzie samochód — jeden, piąty, dziesiąty. Droga jest wąska, pojazdy spychają ludzi, w zależności od pogody chłapią, albo kurzą, wymijają się w miejscach, gdzie stoją stacje drogi krzyżowej, zajeżdżają trawę i krzewy. Wiadomo, że to trudne do pogodzenia, dziś każdy chciałby mieć wygodę, najlepiej nie wysiadać z samochodu. Ale mamy wybór — albo będzie atrakcja turystyczna, albo zajeżdżymy, zaśmieciemy, będzie się pisać po murach i łamać drzewa — ale to, jak dobrze pamiętamy, już było, dziesięć czy piętnaście lat temu. Myślę, że teraz jest lepiej i trzeba dbać o to, co udało się osiągnąć. Mnie też zależy, żeby to miejsce miało taki wyjątkowy charakter, jakiego nabiera, ale nie do tego stopnia, żeby z kimś walczyć. Ksiądz ani parafia nie chce przejąć i zawłaszczyć drogi do klasztoru — jak to ktoś wy-



myślił. Ale to przecież wspólna wartość, dbajmy o to wszyscy, bo to wielka atrakcja i promocja Zagórza — oby przynosiła nam jak najwięcej radości i pożytku, przede wszystkim tego duchowego.

ks. Józef Kasiak

Sakralizacja miejsca

Współczesne czasy przynoszą nam często informacje o desakralizacjach różnych miejsc — o kościołach zamienianych na muzea, sale koncertowe (żeby było jasne — jeśli mają niszczyć, to oczywiście lepiej, żeby służyły wydarzeniom kulturalnym). Minął już okres radości i wzruszeń, kiedy słyszeliśmy o przywracaniu do kultu świątyń w byłych krajach bloku komunistycznego — na Ukrainie, na Słowacji czy w Czechach. Teraz częściej słyszymy o wielkich, pustych gmachach, do których przychodzą głównie turyści, by podziwiać zabytkową architekturę. Signum temporis — znak czasów — można powiedzieć. Bo co to w końcu oznacza sakralność miejsca, w czym się przejawia? Definicji może być wiele, w zależności od tego, jak bardzo głęboko będziemy się zanurzać w filozofii czy teologii. Najprościej jednak można rzec, że miejsce sakralne — czy to kościół, czy jakaś inna przestrzeń, to obszar w jakimś stopniu wydzielony z naszej rzeczywistości, z codzienności, miejsce, gdzie łatwiej możemy nawiązać kontakt z Absolutem, z Bogiem, gdzie tworzy się jakby „kanał komunikacyjny”, czy też — jeszcze inaczej mówiąc — miejsce w jakiś sposób należące do Boga. To wcale nie musi być świątynia — w Starym Testamencie takimi „punkta-

mi kontaktowymi” były często święte góry (podobnie jak w wielu innych kulturach). Wystarczy przypomnieć opowieść o Eliaszu, który w stóp (nawet nie na wierzchołku) bożej góry Horeb spotyka Pana.

Jeśli więc tak spojrzymy na kwestię świętości miejsca, to spokojnie można stwierdzić, że w Zagórzu, na naszych oczach, niemal niepostrzeżenie, dokonał i dokonuje się proces dokładnie odwrotny od tego przedstawionego na wstępie. Oto wzgórze klasztorne, które przez lata było terenem spotkań, owszem, ale raczej panów spod budki z piwem, czy też chuligańskich wybryków, zyskało całkiem inny wymiar. I nie mam na myśli tylko estetycznej przemiany, wzrostu turystycznej atrakcyjności — choć to też oczywiście jest bardzo istotne. Klasztorne wzgórze odzyskuje charakter sakralny, którego nabrało, gdy stanął na nim klasztor i świątynia, poświęcona Matce Bożej. Modlitwy zakonników i wiernych, płynące do Boga, liturgia i sakramenty przemieniły to miejsce. I teraz znów staje się ono obszarem wyjątkowym, terenem spotkania z czymś wyższym i ważniejszym, niż nasze ziemskie sprawy. I nie chodzi tu wcale o jakieś zawłaszczanie, o izolację — wręcz przeciwnie. Chodzi tylko o świadomość takiego właśnie charakteru tego miejsca, ważnego dla wielu osób w szczególności, sakralny sposób. Miejsca, które jednak pozostaje otwarte cały czas dla tych, którzy widzą w tym wzgórzu tylko turystyczną atrakcję, świetny teren rekreacyjny, historyczny zabytek. I bardzo dobrze — niech przybywają, niech cieszą się wspaniałymi widokami, podziwiają potężne założenie klasztorne. A może ktoś z nich w ciszy albo w szumie wiatru, w krzyku pustki gnieźdzącej się w załomie muru usłyszy lub poczuje jeszcze coś innego, i będzie chciał tu powrócić.

J.K.



Projekt Samarytanka

Projekt zrealizowany przez Bieszczadzkie Forum Europejskie z siedzibą w Lesku, współfinansowany ze środków Unii Europejskiej w ramach Programu Rozwoju Obszarów Wiejskich na lata 2007–2013. Okres realizacji projektu grudzień 2013–styczeń 2014.



Rzeźba ukazuje postać Jezusa siedzącego przy studni, odpoczywającego po przebytej drodze, choć jego postawa nie ukazuje zmęczenia, lecz godność i uważność,



tak jakby w oczekiwaniu na to, co ma się wydarzyć. Obok stoi rzeźba kobiety — Samarytanka — z dzbanem, w pozycji wyprostowanej. Jej postawa wyraża godność. Samarytanka, chcąc napęścić swoje naczynie wodą, wdaje się w rozmowę z Jezusem. Rozmowa ta odmienia jej życie. Odpowiada prostym gestem na prośbę Jezusa, otrzymuje od niego dużo więcej: obietnicę zaczerpnienia ze „źródła wody wytryskującej ku życiu wiecznemu”.

Całe to spotkanie i rozmowa ze Zbawicielem otworzyły kobietę samarytańską na szereg wydarzeń zmieniających jej perspektywę i sposób patrzenia na własne życie. Rzeźbę Samarytanka wykonał uznany zagórski rzeźbiarz pan Jan Mogilany.

31 maja 2014 roku odbyło się poświęcenie rzeźby Samarytanka przez biskupa Stanisława Jamrozka. W uroczystości wzięło udział troje dzieci pracowników BFE, które wręczyły figurkę Samarytanka Księdzu Biskupowi; dwie figurki Jezusa otrzymali: ks. Józef Kasiak, Proboszcz Parafii Rzymskokatolickiej pw. Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny w Zagórze oraz Burmistrz Miasta i Gminy Zagórz pan Ernest Nowak.

FOT. ARCHIWUM BFE



Zarząd BFE z siedzibą w Lesku składa serdeczne podziękowania za pomoc przy realizacji „Projektu Samarytanka”, który był kontynuacją projektu „Budowa Plenerowej Galerii Rzeźby Bieszczadzkiej w postaci wolnostojących rzeźb — elementów małej architektury” panu Ernestowi Nowakowi Burmistrzowi Miasta i Gminy Zagórz, pani Ewie Baranowskiej — Koordynatorowi projektu, ks. Józefowi Kasiakowi, Proboszczowi Parafii w Zagórze. Uczestnictwo Państwa w poświęceniu „Samarytanka” przyczyniło się do podniesienia rangi projektu. Serdeczne podziękowania kierujemy również do wszystkich, którzy angażowali się i okazali pomoc przy realizacji tego projektu.

Pozdrawiamy serdecznie i zapraszamy do wędrówki pod klasztor Karmelitów Bosych oraz zachęcamy do chwili zadumy przy rzeźbie Samarytanka.

Sakrament Bierzmowania

Ostatni dzień maja w naszej parafii obfitował w ważne wydarzenia — najpierw uroczyste otwarcie i poświęcenie wieży widokowej i ogrodu klasztornego, potem spotkanie z ks. Biskupem w naszym kościele i zakończenie majówek, a wreszcie — Sakrament Bierzmowania, który młodzież z naszej parafii, wraz z kilkudziesięciuosobową grupą swoich

kolegów, przyjęła w kościele parafialnym w Nowym Zagórzu z rąk ks. bp. Stanisława Jamrozka.

Sakrament dojrzałości chrześcijańskiej otrzymali:

Bronisław Andrejko
Julita Baraniewicz
Rafał Barłóg
Dominika Gawęcka
Gabriela Hydzik
Jowita Kalina
Łukasz Latusek
Przemysław Marcinik
Adrian Milasz
Gracjan Radziszewski
Oliwia Radziszewski
Patryk Podufały
Dawid Piszko
Rafał Piszko
Bartłomiej Sitek
Oliwia Stawarczyk
Paulina Stojak
Artur Ślaski
Anna Tchorowska
Justyna Wojtkowska
Sebastian Wójcik



FOT. Z. WRONA



FOT. Z. WRONA



FOT. Z. WRONA

Zakończenie Majówki

Jak co roku my, starsi, mogliśmy podziwiać naszych najmłodszych parafian, którzy codziennie z otwartymi serduszkami wychwalali Matkę Najświętszą, śpie-



wając litanię loretańską, czy to w kościele, czy przy kapliczce na Wielopolu. Bo przecież, mówiąc po dziecięcemu, „opłaca się” kochać Maryję, bo ona każdemu z nas chce błogosławić. I to błogosławieństwo odczuli

wszyscy w ostatnim dniu naszych spotkań, kiedy to zebrani z ks. bp Stanisławem mogliśmy z Nim porozmawiać i przyjąć z jego rąk upominki przygotowane przez ks. Witka. Ale zapewne niejedno nasze kazanie nie wywołało takiej reakcji u dzieci, jak zaproszenie ks. Biskupa do Przemyśla na lody. Trzymając zatem Jego Ekszelencję za słowo, mamy okazję, by znów wybrać się na pielgrzymkę.

ks. Przemysław Macnar



Boże Ciało 2014

Jak co roku, w Uroczystość Najświętszego Ciała i Krwi Chrystusa, wyruszyliśmy z procesją, by zmanifestować wiarę w Chrystusa ukrytego w Najświętszym Sakramencie. Po mszy świętej na placu koronacyjnym podążaliśmy odremontowaną już główną ulicą do kościoła parafialnego w Nowym Zagórze, zatrzymując się przy tradycyjnych ołtarzach.



FOT. J. STRZELECKI

Warto przy tej okazji przypomnieć sobie, jak wyglądały procesje Bożego Ciała w Zagórze w latach nieco bardziej odległych.



FOT. J. STRZELECKI

Przed wojną trasa procesji również prowadziła główną drogą, przecinając także w jedną lub drugą stronę plac kolejowy. W pierwszych latach powojennych „zakręcała” przy szkole, wracając następnie do kościoła. Potem nastały czasy, gdy nie wolno było wyrażać publicznie swej wiary, w związku z tym przez długie lata procesja okrążała tylko kościół, a ołtarze stały przy murze. Gdy upadł komunizm, procesja



FOT. Z. WRONA

Bożego Ciała ponownie wyszła na ulicę. Wyruszała od kościoła, pierwszy ołtarz był po prawej stronie, na wysokości domu Państwa Fornalów, potem drugi przy szkole, gdzie procesja nawracała, trzeci ołtarz długo stał przy domu Pana Skwary i czwarty przygotowywano na parkingu naprzeciw kościoła.

W 1995 roku, po raz pierwszy procesja połączyła dwie parafie — w Starym i Nowym Zagórze i od tego momentu tradycyjnie już tak właśnie podąża, zmienia się tylko „kierunek” — w jednym roku rozpoczynamy w naszym kościele, w kolejnym — w Nowym Zagórze.



W 1996 roku po raz pierwszy procesja zatrzymała się przy cerkwi prawosławnej — najpierw było to tylko bicie w dzwony i otwarcie drzwi świątyni, potem stanął „piąty” ołtarz, przy którym modliliśmy się o zjednoczenie chrześcijan, wreszcie, od ponad dziesięciu lat jest to po prostu czwarty ołtarz — w związku z czym nie przygotowuje się już ołtarza przy szkole. Ta piękna ekumeniczna tradycja może być chlubą naszej miejscowości.

Warto sięgnąć pamięcią do wspomnień związanych z naszymi zagórkimi procesjami Bożego Ciała — zachęcamy do podzielenia się wspomnieniami, jak choćby takimi, że przez wiele lat, niemal jak w zegarku, zawsze po południu była burza, albo o tej, wcale nie tak odległej procesji, gdy z powodu deszczu feretrony musiały zostać odziane w „przeciwdeszczowe płaszcze” z... worków foliowych — wszystko to tworzy przecież historię naszej lokalnej społeczności.

J.K.



Nasze Sanktuarium

2 lipca przeżywaliśmy, jak co roku, odpust parafialny w święto Nawiedzenia NMP oraz rocznicę koronacji cudownego obrazu Matki Bożej Zagórskiej — Matki Nowego Życia. Aż trudno uwierzyć, że minęło już siedem lat od tego wyjątkowego wydarzenia. Do Zagórza przybywają coraz liczniej grupy pielgrzymkowe i wycieczkowe, przyciągane teraz także plenerową Drogą Krzyżową oraz piękniejącymi z dnia na dzień ruinami klasztoru Karmelitów.

W okresie od 2 lipca 2011 do 2 lipca 2014 roku do księgi pielgrzymkowej wpisały się 123 grupy — oczywiście trzeba pamiętać, że to tylko część tych, którzy przybywają do Zagórza, wiele grup nie wpisuje się w sposób

Nawiedzenie NMP to w ludowej tradycji święto Matki Bożej Jagodnej, z którym również związanych było wiele zwyczajów i wierzeń. Najczęściej powtarzający się w opracowaniach etnograficznych opis dotyczy powstrzymania się od jedzenia jagód leśnych i ogrodowych — malin, porzeczek itp., właśnie do 2 lipca, szczególnie przez kobiety — miała być to forma wyrzeczenia, w intencji zapewnienia zdrowia dzieciom, również tym jeszcze nienarodzonym. Dotyczyło to zwłaszcza kobiet, którym w poprzednich latach zmarło dziecko i starały się o potomstwo. Wierzono, że modląc się do Matki Bożej Jagodnej, zyskają Jej opiekę i będą mogły doczekać się zdrowego i liczego potomstwa. Przypomniawszy o tym zwyczaju także Leopold Staff w pięknym wierszu *Matka Jagodna*.

Matka Jagodna, Panienka Maryja,
Która owocnym, rodnym drzewom sprzyja,
Chodzi po sadzie kwitnącym i śpiewa,
Pocałunkami budząc w wiosnę drzewa.
(...)

Nocą wieśniaczki jej śpiew słyszą we śnie,
Wieść, aby jagód nie jadły przedwcześnie:
Każdą jagodę z ust matce odjętą
Da zmarłym dziatkom Panna w jagód święto...

Święto Jagodne!... W grze słońca rozpylnej
Nieboskłon, ziemi błękitem przychylny,
Patrzy, jak Panna biel szat swych rozwiewa,
Chodzi po sadzie kwitnącym i śpiewa...

Samo święto Nawiedzenia NMP wprowadzili franciszkanie w 1263 roku, a w całym Kościele przyjęte zostało w 1389. Wprawdzie w obecnym kalendarzu liturgicznym zostało przeniesione na 31 maja, ale w naszej parafii, zgodnie z wielowiekową tradycją, nadal obchodzimy je 2 lipca.

„Panno Najświętsza, której Archanioł zwiastuje Cudowną Nowinę, Matko nasza Przedziwna, Panno Chwalebna, Pani Zagórska, kłania się Tobie dzisiaj grupa osób z Parafialnego Oddziału Akcji Katolickiej z Przemyskiego Karmelu — oddajemy Ci hołd i cześć wdzięczni za dar życia, prosząc o łaski, które przez Twe przemożne ręce wypraszać pragniemy u Twojego Syna, Błogosławionego Owocu Żywota Twojego”.

Jeden z wpisów w księdze pielgrzymek

formalny, czasem tylko pojedyncze osoby zapisują podziękowania czy prośby, w związku z czym trudno na tej podstawie stworzyć dokładną i rzetelną statystykę. Opierając się o notatki czynione w kancelarii parafialnej, można założyć, że przybywających, zorganizowanych grup było co najmniej trzy razy tyle.



Sanktuarium odwiedzili pielgrzymi z całej Polski, grupy z Sandomierza, Bochni, Dąbrowy Tarnowskiej, Warszawy, Ostrzeszowa, Brzozy Królewskiej, Żeglców, Trepczy, Fryszta, Opola Lubelskiego, Piotrowina, Krzywcy, Chłopic, Bolestraszyca, Przemysła, Błażowej Dolnej, Futomy, Będzina, Białobrzegów, Krosna, Łodzi, Wisłoka Wielkiego, Komborni, Birczy, Lubatówki, Kielc, Jarosławia, Wejherowa, Żurawicy, Łańcuta, Brzozowa, Krościenka Wyżnego, Czernej, Pszczyny, Ostrowca Świętokrzyskiego, Iwonicza, Bytowa, Kościerzyny, Jedlicza.

Grupy zorganizowane to często dzieci pierwszokomunijne, ale też np. wyjazdy organizowane przez Katolickie Radio Podlasie, Klub Emerytów i Rencistów przy elektrowni Będzin, Oaza Nowej Drogi z diecezji sandomierskiej, Związek Nauczycielstwa Polskiego, Koło Przewodników PTTK z Łańcuta, Klub Turystyczny „Wędrowiec” Rzeszów. Odwiedzili nas także m.in. klerycy WSD z Rzeszowa, III Bieszczadzka Pielgrzymka Trzeźwościowa, uczestnicy obozu integracyjnego polsko-węgierskiego z Berezki.

Tak naprawdę jednak, to niemal nie ma dnia, żeby ktoś się w zagórskim sanktuarium nie pojawił, a kiedy nadchodzi weekend, to w stronę ruin klasztoru podążają istne pielgrzymki, które też często zaglądają do kościoła. Nie dalej, jak w piątek 4 lipca, wieczorem, przyjechała grupa ok. 130 dzieci przebywających na wakacjach w Tarnawie Dolnej.



To zainteresowanie i odwiedziny wszystkich cięszą — to oznacza, że sanktuarium żyje, że wierni chcą tu przyjeżdżać, czego dowodem jest także liczny udział w odpuszc, jak również w tradycyjnej mszy świętej na wzgórzu klasztornym z okazji uroczystości Matki Bożej Szkaplerznej — mamy nadzieję, że w tym roku będzie podobnie i już zapraszamy wszystkich na godzinę 16.00, 20 lipca.

Nasze sanktuarium budzi także zainteresowanie badaczy zagadnień dotyczących kultu i życia religijnego w Polsce. W ostatnich dniach gościł w Zagórzu ks. prof. Andrzej Potocki, dominikanin, specjalizujący się w socjologii religii i socjologii wychowania, katechetyce, wykładowca Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego, Uniwersytetu Warszawskiego. Od wielu lat prowadzi badania związane m.in. z sanktuariami maryjnymi w Polsce, a także duszpasterstwem na terenie diecezji przemyskiej. Jest autorem ok. 250 publikacji, w tym 7 książek, m.in. *Diecezja przemyska w swe 600-lecie* (3 tomy), *Przemysł 1986, Niżej połonin. O ludziach, parafiach i duszpasterstwie szkice socjologiczne*, Warszawa 1990, *Wychowanie religijne w polskich przemianach. Studium socjologiczno-*



pastoralne. Tym razem badania terenowe Księdza profesora objęły także zagórskie sanktuarium. Szerzej napiszemy o tym w kolejnym numerze „Verbum”.

Aby ułatwić życie pielgrzymom, którzy zawsze są zainteresowani nabyciem pamiątek czy publikacji o sanktuarium, przy drodze do klasztoru, za kościelnym murem, postawiony został kiosk. Ideą było także „wyprowadzenie” sprzedaży z kościoła, gdyż tworzyło to często wrażenie rozgardiaszu i zamieszania.



Mamy nadzieję, że w ciągu wakacyjnych miesięcy zagórskie sanktuarium odwiedzą liczni pielgrzymi, którzy nie tylko poznają historię tego miejsca, przystaną na chwilę modlitwy przed obrazem Matki Bożej Zagórskiej, ale także ruszą w stronę ruin klasztoru, medytując przy kolejnych stacjach Drogi Krzyżowej, a potem będą podziwiać panoramę naszej miejscowości i okolic z wieży widokowej.

J.K.

Powódź na Bałkanach

W niedzielę, 8 czerwca, w odpowiedzi na apel Caritasu, również w naszej parafii zorganizowana została zbiórka pieniędzy na pomoc poszkodowanym przez powódź mieszkańcom państw bałkańskich. Zebraliśmy 1380 zł. Warto przy okazji uzmysłowić sobie, jak wielki był to kataklizm. Powódź miała miejsce w połowie maja, dotknęła przede wszystkim ubogą Bośnię i Hercegowinę, ale także Serbię i Chorwację. Była największa od 120 lat, pochłonęła kilkadziesiąt ofiar śmiertelnych, a ucierpiało w niej ponad 1,5 miliona ludzi, setki tysięcy straciło

dach nad głową i cały dobytek, miliony zostały pozbawione dostępu do wody pitnej, elektryczności, zniszczeniu uległy też całe tegoroczne zbiory. Ponieważ tereny te były jeszcze nie tak dawno areną działań wojennych, powódź odkryła śmiertelnie niebezpieczne „pamiątki” z tych czasów — miny przeciwpiechotne. Odbudowa zniszczonych terenów będzie kosztowała miliardy euro, niektóre organizacje szacują, że straty mogą być nawet większe niż te powstałe w wyniku wojny.

J.K.

Gdy słońce Raka zagrzewa, a słowik więcej nie śpiewa...

Gdy słońce Raka zagrzewa,
A słowik więcej nie śpiewa.
Sobótkę jako czas niesie
Zapalono w Czarnym Lesie

Jan Kochanowski, Pieśń świętojańska o Sobótce

24 czerwca Kościół obchodzi święto narodzin św. Jana Chrzciciela, od wieków uważanego za patrona wody. Istniało powszechne przekonanie, że dopóki św. Jan wody nie ochrzci, nie można się kąpać. O świtanie tego dnia przeganiano bydło przez rzekę, czyszczono wówczas studnie i wsypywano do nich sól poświęconą w dzień św. Agaty, co miało zabezpieczyć wodę przed robactwem. Był też to dzień przyjmowania służby: „Na święty Jan, każdy sobie pan”.

Szczególna była noc poprzedzająca to święto, najkrótsza w roku, której przypisywano magiczną moc. Od prastarych czasów pogańskich w tę właśnie noc — noc Kupały, noc Sobótkową (nazwa Sobótka pojawia się w XIII wieku jako określenie góry Ślęży, gdzie rozpalano obrzędowe ognie) odprawiano obrzędy ku czci Słońca, Ognia i Miłości.

Kościół protestował i zakazywał tych pogańskich zwyczajów i obrzędów, wydając odpowiednie ustawy — tak uczynił np. biskup warmiński Henryk, czy biskup poznański Andrzej Laszcz na początku XV wieku. Mimo wszystko zwyczaj rozpalania ognia sobótkowych trwał. Rozpalano ogniska na wzgórzach i pagórkach i bawiono się przy nich wesoło. W Zagórzu tradycyjnie palono sobótkę na „grodzisku”, czasami też na górze nad Osławą. W XVI wieku zachwycał się tym starodawnym zwyczajem Jan Kochanowski i poświęcił mu poemat *Pieśń świętojańska o Sobótce*

Tam goście tam i domowi
Sypali się ku ogniewi
Bąki za raz troje grały,
A sady się sprzeciwiały.

Siedli wszyscy na murawie,
Potym wstało sześć par prawie
Dziewek jednako ubranych
I belicą przepasanych.

Bylica to ziele posiadające według ludowych wierzeń wielką moc. Przepasywały się nim dziewczęta, by uchronić się od bólu krzyża w czasie żniw. Rzucano jej gałązki do ognia, wieszano na płotach, drzwiach domów, stajni i stodół, żeby odstraszała „złe”, chroniła przed morem, chorobą, zapewniała dobre zamążpójście. Zioła generalnie odgrywały w tych obrzędach

ogromną rolę. Przynoszono na Sobótkę wiązki ziół: szaławii, rosiczki, dziewanny, ruty, dziurawca, zwane-go świętojańskim ziele, rzucano po jednej gałązce do ognia, by roznoszący się dym zabezpieczał uczestników od wszelkiego złego. Resztę zabierano do domów. Pachniała więc ta czerwcową noc ziołami i niejako zmuszała do szukania legendarnych kwiatów paproci, dzięki którym można było zyskać bogactwo, szczęście i dobrego męża. Kwiat paproci, według legendy, świecił niezwykłym blaskiem i wskazywał drogę do ukrytych skarbów. Motyw ten odnajdziemy w pięknej baśni Józefa Ignacego Kraszewskiego *Kwiat paproci*, czy w piosence z lat trzydziestych XX wieku: „Przybądź do mnie dam ci kwiat paproci, zerwany w borze, o nocnej porze/ On jak słońce, życie twe ozłoci, wyciągnij rękę, po szczęścia kwiat”.



Zofia Stryjeńska, Wianki

Rytuał szukania kwiatu paproci wymagał szczególnych przygotowań, między innymi należało zabezpieczyć się przed złymi mocami, przepasując się różańcem, wspomnianą bylicą, a w rękę mieć Pismo Święte.

Jednym z najbardziej rozpowszechnionych świętojańskich zwyczajów było puszczanie na wodę wianków. Dziewczęta wiły wianki z kwiatów polnych i ogrodowych: maków, chabrow, ruty, różyczek, rumianków, potem przyczepiały do deseczki z umieszczoną w środku świeczką, puszczały na wodę i obserwowały jak płyną. Czasami między kwiatki wtykały karteczki z dowcipnymi wierszykami — ofertami: „Godłem mej cnoty nie listek, nie kwiatek, lecz skromność, praca, pokora i statek”, albo „Czy wolisz panie Janie mój wianek ruciany, czy Zosi dukatami worek nadziewany”.

Niekiedy robiono jeden duży wianek od całej grupy i puszczano na wodę na szczęście wszystkich zebranych dziewcząt. A młodzieńcy? Czekali w łodziach i wyławiali bosakami wianki, te, które im się podobały

albo te już z góry upatrzone lub wiadome. Wszystko odbywało się przy wtórze kapeli, fajerwerków, petard. Wyłowienie wianka stanowiło dobrą wróżbę rychłego zamęścia.

Tradycja zabaw świętojańskich przetrwała do dziś, ożywa w nowej formie imprez kulturalnych, koncertów, pokazów sztucznych ogni. Patronują im towarzystwa kulturalne, regionalne, instytucje samorządowe. Płyną Wisłą, jak dawniej, wianki, te małe i te okazałe, przygotowane przez bogate firmy sponsorujące te imprezy. Tak jak zalecał XVII-wieczny pisarz Jan Gawiński: „Nie znoście tych zwyczajów. Co z nas z wiekami doszło i wiekom się ostało, trzeba by w wiek poszło”.

Po czarownej nocy świętojańskiej nastawał dzień św. Jana, niezwykle ważny w meteorologii ludowej. Decydował o terminach różnych prac gospodarskich: rozpoczęciu sianokosów: „Na św. Jana, idziemy do siana”, zbiorze jagód leśnych i ziół „Św. Jan przynosi jagód pełny dzban”, „Zbieraj rumianek, bo już święty Janek”. Prognozowano też pogodę na najbliższy czas: „Chrzest św. Jana w deszczowej wodzie, trzyma sianokosy w przeszkodzie”. „W św. Jan, gdy deszcze pluszczą, to się orzechy wyłuszcza”, „Wiele deszczu przed Janem, tyle pogody po nim”.

Na koniec można też dodać, że współcześnie świętojańskie zabawy są też często początkiem wakacji — czasu wypoczynku i radości.

T.K.

Noc świętojańska

*Tak to matki nam podały,
Samy także z drugich miały,
Że na dzień świętego Jana
Zawždy sobótka palana*

Jan Kochanowski

Noc świętojańska, zjawiająca się na chwilę, pachnąca akacjami i jaśminem, wakacjami — jest porą wyjątkową. Od zamierzchłych czasów była nocą zabaw — nie nazywała się wtedy nocą świętojańską, bo na jej patrona, św. Jana Chrzciciela, jeszcze długo przyszło czekać.



FOT. J. STRZELECKI

FOT. J. STRZELECKI

Zwyczajowo w Sobótkę, aby zapewnić sobie zdrowie i urodzaj, palono ogniska, do których wrzucano aromatyczne zioła. Ludzie tańczyli i śpiewali w radosnej atmosferze. Bardzo popularne tej nocy były wróżby i przepowiednie. Młode panny puszczały na rzecze wianki z kolorowymi wstążkami, na których wiązano siedem supelków — życzeń. Zapalone świece migotały na tafli wody, a śmiałkowie wyruszali na poszukiwanie kwiatu paproci.

W podobny sposób, 24 czerwca 2014, w ramach projektu „Folkowe cztery pory roku z Oskarem Kolbergiem”, uczniowie i rodzice ze Szkoły Podstawowej w Zagórz



witali lato. Nad Oslawą, w malowniczym zakątku, przy ognisku, rodzice zaprezentowali swoim dzieciom baśń o kwiecie paproci, a prowadzące imprezę panie Mariola Hydzyk i Katarzyna Żytka wraz z uczniami z klas 0–3, przybliżyły świętojańskie zwyczaje. Wszyscy świetnie się bawili na świeżym powietrzu. Dziewczynki puszczały wianki na wodzie, a chłopcy papierowe łódeczki z lampionikami.

Katarzyna Żytka



FOT. J. STRZELECKI

„Mamo, Tato bawmy się”

5 czerwca 2014 w Szkole Podstawowej w Zagórzku odbył się coroczny Piknik Rodzinny pod hasłem „Mamo, Tato bawmy się”. W montażu słowno-muzycznym oraz tańcu wyrazili wdzięczność swoim rodzicom uczniowie klas 0–3. Goście mieli także okazję obejrzeć spektakl w języku angielskim w wykonaniu klasy IV.

Kolejnym punktem pikniku były gry i zabawy ruchowe dla całych rodzin: mamy grały w „dwa ognie”, tatusiowie w piłkę nożną, a dzieci rywalizowały między sobą, wykonując różne zadania sportowe. Podsumowaniem tych zmagania był wybór „Złotej Rodziny 2014 roku”, która otrzymała „puchar” i została nagrodzona gromkimi brawami. Zabawie, dzięki uprzejmości pana P. Głuszyka, towarzyszyła muzyka oraz pyszne ciasta, grillowane kielbaski, frytki, owoce i napoje, przygotowane przez Radę Rodziców.

Wszystkim, którzy przyczynili się do organizacji imprezy bardzo dziękujemy!

Katarzyna Żytka



Łato, lato, lato czeka...

27 czerwca był dniem długo oczekiwanym przez wszystkie dzieci Szkoły Podstawowej im. Św. Kazimierza i Jana Pawła II w Zagórzku. Zanim jednak otrzymali upragnione „bilety na wakacje” spotkali się w sali gimnastycznej, by uroczystie zakończyć rok szkolny 2013/2014.

Tradycyjnie już pani Dyrektor Grażyna Sawka odczytała nazwiska uczniów, którzy zasłużyli na wpis do Złotej Księgi za bardzo dobre wyniki w nauce i co najmniej bardzo dobre zachowanie. Znalazły się w niej również dzieci, które w szczególny sposób przyczyniały się do sukcesów szkoły, biorąc udział w konkursach i zawodach. Był to m.in. Ogólnopolski Konkurs OLIMPUSEK, w którym Julia Toczek, Jakub Tokarczyk, Sebastian Osenkowski, Jakub Mielnik, Natalia Rachwańska i Jakub Pelechowicz otrzymali tytuł laureata.

Na duże wyróżnienie zasługuje Izabela Józefek — otrzymała tytuł finalisty w kuratorskim konkursie z ję-

zyka polskiego, tytuł laureata w wojewódzkim konkursie literackim „Jan Paweł II — człowiek nie z tej ziemi” i ogólnopolskiej olimpiadzie wiedzy o Janie Pawle II.

Wiosną zorganizowany został konkurs „Moje miasto Zagórz”. W kategorii plastycznej sukcesy odnieśli Klaudia Baran, Julia Mołczan, Natalia Laszczak, Oliwia Bodnar i Filip Miśko. Dużą wiedzą o historii Zagórzki wykazały się uczennice klasy VIc: Paulina Rybka, Aleksandra Fabian i Dominika Marcinik — zajęły najwyższe miejsca.

Nasze uczennice niejednokrotnie reprezentowały szkołę w konkursach muzycznych. Julia Krzywda zajmowała pierwsze miejsca w: Wojewódzkim Konkursie Piosenki Obcojęzycznej, Powiatowym Festiwalu Kolęd Pastorałek i Gminnym Przeglądzie Kolęd i Pastorałek w Mokrem. Na tym przeglądzie sukces odnieśli rów-

niez: Dominika Kawalek — II miejsce w kategorii klas 0–3 i Julia Myćka w kategorii klas 4–6. Ponadto Julka zdobyła II miejsce w Gminnym Przeglądzie Piosenki „Sukcesik” i wyróżnienie w Powiatowym Konkursie Piosenki Religijnej.

W zmaganiach o tytuł „Mistrza Ortografii Gminy Zagórz” I miejsce w swoich kategoriach zdobyli Amelia Karuś i Michał Franczak.

Dzieci lubią robić zdjęcia, dlatego biorą udział w konkursach fotograficznych i również odnoszą w nich sukcesy. „Walory ekologiczne gminy Zagórz” także okazały się wdzięcznym tematem dla młodych fotografików: I miejsce i wyróżnienie otrzymała Anna Żurek, III miejsce, wyróżnienie i Grand Prix — Sara Jaworska, a III miejsce Oliwia Dymek. Z kolei w konkursie powiatowym „Fotografia moją pasją” Dominika Kawalek zdobyła wyróżnienie.

W zawodach sportowych również mamy swoich przedstawicieli. W gminnej rywalizacji „Polska biega” Sebastian Osenkowski zajął I miejsce, a Dominika Marcinik, Maciej Czopor i Sebastian Siuciak uplasowali się na II pozycji.

Wysokie VI miejsce w wojewódzkim finale zawodów w gimnastyce zajęli Adrian Barłóg, Filip Błażowski i Konrad Fic. W sporcie szkołę reprezentowali także Paulina Rybka, Aleksandra Fabian, Karolina Kapalska, Agnieszka Śnieżek, Julita Kozubek, Gabriela Bogacz, Natalia Cwynar, Kacper Chudio, Paweł Tchorowski, Sebastian Stach.

Wyróżnić należy również Sebastiana Siuciaka za zajęcie III miejsca w gminnych i powiatowych eliminacjach Turnieju Wiedzy Pożarniczej „Młodzież zapobiega pożarom”.

Jesienią odbyło się podsumowanie projektu „Podróż do krainy wierszy Juliana Tuwima”, połączone z kon-

kursem plastycznym i recytatorskim skierowanym do dzieci klas 0–3 naszej gminy. I tu nie zabrakło sukcesów. W kategorii plastycznej I miejsce zajęła Julia Jania, II — Laura Iwan, a III — Jakub Tokarczyk.

Z początkiem stycznia rozpoczęła się realizacja projektu „Folkowe cztery pory roku z Oskarem Kolbergiem”. Ma on na celu przybliżyć dawne tradycje i zwyczaje ludowe. W ramach tej inicjatywy zorganizowane zostało poszukiwanie wiosny, warsztaty plastyczne dla nauczycieli gminy Zagórz oraz dla rodziców i dzieci, wieczór świętojański, spotkanie z panią Marią Marcinik — etnografem, pracownikiem Muzeum Budownictwa Ludowego.

Obydwa projekty honorowym patronatem objęli Burmistrz Miasta i Gminy Zagórz Pan Ernest Nowak i Miejsko-Gminna Biblioteka Publiczna.

Uczniowie klas trzecich i czwartych uczestniczyli w projekcie mającym na celu naukę pływania. Raz w tygodniu brali udział w zajęciach na basenie w Ustrzykach Dolnych, gdzie, pod okiem instruktorów, poznawali techniki prawidłowego pływania.

Szkoła to nie tylko nauka. Nauczyciele dbali o to, by zapewnić swoim podopiecznym również rozrywkę. Uczniowie wyjeżdżali na spektakle do Teatru im. Wandy Siemaszkowej w Rzeszowie i SDK w Sanoku. Organizowane były dyskoteki dla klas 4–6 oraz piknik rodzinny z okazji Dnia Mamy i Dnia Taty pt. „Mamo, tato baw się z nami”.

Koniec roku to również czas wycieczek. Młodsze dzieci wybrały się do Muzeum Przyrodniczego w Ustrzykach Dolnych i do Bałtowa, gdzie zwiedziły Park Dinozaurów. Klasy 4–6 miały możliwość zobaczyć kopalnię soli w Bochni i zabytki Krakowa.

Teraz przed uczniami dwa miesiące wypoczynku i korzystania z uroków lata.

Barbara Kawalek

Kapliczka odrestaurowana...

Z ogromną radością pragniemy poinformować, że kapliczka obok Szkoły Podstawowej im. Św. Kazimierza została wyprostowana i starannie wyremontowana. Wszystkim, którzy zaangażowali się w jej uratowanie przed całkowitym zniszczeniem, w tym władzom Miasta i Gminy Zagórz, składamy serdeczne Bóg zapłać.

T.K.



Kapliczka

Tutaj, gdzie droga w akacje schowana mała kapliczka pilnuje spokoju, rozspanka niebo zniża do kolana — niebieska struga wiatrem przebiegana.

Przystają baby wiejskie, spracowane unosząc ręce przez chwilę do czoła, pod chmury pnie się: „pobłogosław Panie” — wiecznie zielona, kwitnąca jemiola.

Tu zło nie sięga, więc podchodzą nocą sarny i dziki, a płochliwe sowy na drzewach puszą ogromniaste głowy (...)

Marek Sztabowski

Jednego Serca, jednego Ducha.

Koncert „Jednego Serca, jednego Ducha” organizowany jest corocznie w dniu Bożego Ciała w Parku Sybiraków w Rzeszowie. Pomysłodawcą imprezy jest Jan Budziaszek, który zaraził swoją ideą dwóch księży: Andrzeja Cyprysia i Mariusza Mika.

Koncert ma na celu promocję muzyki chrześcijańskiej, stara się zachęcać ludzi do czynnego wielbienia Boga poprzez śpiew, taniec, wspólną zabawę. Na koncert do Rzeszowa przyjeżdżają ludzie nie tylko z całej Polski, ale także z zagranicy, każdego roku wydawana jest też płyta z nagraniem występów.

W tym roku znaleźli się również chętni z Zagórza i okolic, aby uczestniczyć w tym pięknym dziele, organizowanym po to, aby wielbić Boga. Była to mała osiemnastoosobowa grupa, która poprzez wspólną mo-



dlitwę, śpiew i taniec zgromadziła się, by poczuć Boga, według tego co powiedział Jezus: „gdzie dwaj albo trzej są zgromadzeni w imię moje, Ja tam jestem” (Mt 18, 20). Jest nadzieja, że za rok będzie nas więcej...

Ks. Witold

Dzień Dziecka

Z okazji Dnia Dziecka, 1 czerwca 2014, odbyła się w Zasławiu impreza zorganizowana przez tamtejsze Koło Gospodyń, Centrum Edukacji Ekologicznej i Radę Osiedla.



Bogaty program przewidywał wspólne zabawy przy muzyce (dziękujemy za akompaniament pana Juliusza Pałasiewicza), konkurs rysunkowy o tematyce wakacyjnej, poczęstunek oraz konkurs wiedzy przyrodniczo-geograficznej i ekologii. Ponieważ uczestnikami były dzieci w różnym wieku, wszystkie konkursy zostały przeprowadzone dla dwóch kategorii wiekowych.

Za pierwsze miejsca i uczestnictwo w konkursach przyznano wiele atrakcyjnych nagród, których zakup umożliwiło wsparcie finansowe z Urzędu Miasta i Gminy Zagórz — za co w tym miejscu organizatorzy serdecznie dziękują.

Prawdziwą atrakcją był występ grupy gimnastycznej SPARTANIE, którą prowadzi pan Mirosław Kaźmierczak. Popisy młodych gimnastyków a także ich trenera zebrały burzę oklasków

Młodsze dzieci wysłuchały prelekcji o książce, którą przygotowała pani Aniceta Brągiel — dyrektor zagórskiej biblioteki. Mogły obejrzeć najpiękniejsze wydania bajek, dowiedzieć się, jak należy obchodzić się z książkami i dlaczego warto je czytać, oraz gdzie można je wypożyczyć. Każde dziecko otrzymało w upominku piękną zakładkę i pocztówkę.

Naszym milusińskim towarzyszyły oczywiście mamy, babcie i starsze rodzeństwo, a także kilku ojców (można zapytać, dlaczego byli oni tak nielicznie reprezentowani?) — wszyscy dorośli także mogli liczyć na poczęstunek przygotowany przez panie z Koła Gospodyń.



Cała impreza trwała ponad trzy godziny, zgromadziła wielu starszych i młodszych uczestników i otrzymała wiele pochwał. Warto wspomnieć, że jej przeprowadzenie było możliwe dzięki społecznemu zaangażowaniu zaledwie kilku osób.

Organizatorzy dziękują serdecznie wszystkim, którzy pomogli w jej przeprowadzeniu!

Joanna Organ

„Pilnujcie mi tych szlaków...”

Po raz drugi w tym roku, 13 czerwca, dwunastoosobowa grupa zagórzan, uprawiająca nordic walking, zebrała się przed Papieskim Obeliskiem, obok dworca PKP. Po zapaleniu znicza i krótkiej modlitwie, wyruszyliśmy na wspólną wędrowkę wzdłuż Oślawy. Stałym punktem na trasie jest nasz kościół parafialny i zapalenie znicza przy znajdującym się obok pamiątkowym kamieniu, odmówienie koronki do Bożego Miłosierdzia i wspólne zdjęcie.



Następnie pomaszzerowaliśmy na Skowronówkę, obok Domu Opieki (dawnego dworu) do zamku Gubrynowiczów. Tu pani Halina Adamkiewicz opowiedziała kilka ciekawostek o jego dawnych mieszkańcach. Podziwialiśmy rosnące tam rzadkie, stare drzewa, pamiętające historię tych ziem. Po krótkim odpoczynku wróciliśmy do domów starą Drogą Poraską.



Kolejna wycieczka miała miejsce 23 czerwca — tym razem, w nieco skromniejszym składzie, powędrowaliśmy na teren Wielopola w kierunku dworu, cmentarza, cerkwi, aż pod las, gdzie mieliśmy okazję zobaczyć miejsca — w których — ku naszemu zaskoczeniu — wiele osób jeszcze nigdy nie było.

Zapraszamy do dalszego wspólnego wędrowania.

K.R.

Inwestycje, prace remontowe

Półrocze jest dobrym momentem, aby podsumować to, co udało się zrobić do tej pory. Przede wszystkim niemal ukończona jest odnowa polichromii w kościele — najpoważniejsza i najbardziej kosztowna praca. Po zdjęciu rusztowań, wszyscy mogliśmy zobaczyć, jak wypiękniała nasza świątynia i jak zyskała w sensie estetycznym. Prace prowadził pan Piotr Bakun, którego firma — Artificium — wykonała także renowację wszystkich obrazów znajdujących się w kościele.

Przeprowadzona została techniczna i estetyczna renowacja balustrady chóru — gotowa, czeka już tylko na zamontowanie. Prace wykonał pan Janusz Mogiłany. Wstawiono nowe ramy do witraży w oknach kościoła, renowacja samych witraży zostanie wykonana w drugiej połowie roku. Odnowiono również meble w zakrystii i podesty za ołtarzem.

Wykonana została obudowa cudownego obrazu z zabezpieczeniem antywłamaniowym i przeciwpożarowym.

Przeprowadzono także konserwację ozdobnej ramy obrazu i całość zostanie w najbliższych dniach zamontowana, wraz z odrestaurowanym obrazem przesłonowym.

W związku z tym wprowadzone zostanie odsłanianie i zasłanianie cudownego obrazu, czemu towarzyszyć będą odpowiednie melodie, co stworzy dodatkową atmosferę w świątyni.

Uporządkowano do końca plac koronacyjny, położono kostkę wokół dzwonnicy. Ciągłe upiększane jest otoczenie stacji drogi krzyżowej. Postawiono kiosk, aby wyprowadzić sprzedaż pamiątek z kościoła. Postawiono także altanę przy domu pielgrzyma na letnie spotkania dzieci.

To oczywiście nie wszystkie przeprowadzone prace, wymienione zostały tylko te najważniejsze, których efekty możemy obserwować każdego dnia.

ks. Józef Kasiak

Wszystkie moje mamy — spotkanie z Renatą Piątkowską

W piątkowe południe 30 maja 2014 roku oddział dla dzieci wypełnił się uczniami klas V SP w Zagórzcu, którzy przybyli na spotkanie z panią Renatą Piątkowską;



autorce towarzyszyła p. Malwina Kozurno — zawodowy lektor. Pani Renata jest autorką wielu książek dla dzieci i młodzieży, laureatką prestiżowych nagród; za książkę *Wieloryb* otrzymała Nagrodę Literacką im. Kornela Makuszyńskiego, a *Na wszystko jest sposób* uzyskało II nagrodę w konkursie im. Astrid



Lindgren. Trzy z jej książek zostały wpisane na Złotą Listę Fundacji ABC XXI Cała Polska Czyta Dzieciom. Za całokształt twórczości pisarka otrzymała Nagrodę im. Marii Weryho-Radziwiłłowicz.

Piątkowe spotkanie poświęcone było najnowszej książce pisarki — *Wszystkie moje mamy*, za którą otrzymała 22 maja 2014 roku nagrodę za Najlepszą Książkę Dziecięcą PRZECINEK I KROPKA 2013. Książka poświęcona jest Irenie Sendlerowej, która podczas II

►►► 17

Pana Szymona Baumana codziennie można spotkać w parku. W długim płaszczu i czarnym kapeluszu spaceruje asfaltowymi alejkami, a potem zmęczony siada na ławce. Może tak siedzieć godzinami. Ma przymknięte oczy i wygląda, jakby drzemał. Ale on nie śpi i chyba nikt z was nie zgadałby, o czym wtedy myśli. Kiedyś opowiedział mi o tym, a zaczął tak:

— Wystarczy, że zamknę oczy, a znowu widzę pod powiekami te obrazy. Jedne trochę wyblakłe, jakby zamazane, na innym widać wyraźnie każdy szczegół. Ciągłe powtarzają, a wraz z nimi ten mały chłopczyk w krótkich spodenkach i sznurowanych bucikach. Te sznurowadła to było moje utrapienie. Kiedy biegłem przez podwórko, zawsze wlokły się za mną po ziemi, a gdy próbowałem ja zawiązać, zamiast kokardek wychodziły mi wielkie supły. Ale kto by się tam przejmował sznurowadłami, kiedy trzeba było kryć się za śmietnikiem, najlepszy kolega Dawid ostrzeliwał mnie spod trzepaka. Wołał przy tym

— Pif-paf! Pif-paf! Już po tobie!

— Nieprawda! Wcale mnie nie trafiłeś! — upierałem się i przywierałem mocniej do ziemi.

— No dobra, to teraz ja uciekam, a ty mnie gonisz — rozkazywał i już gnaliśmy dookoła kamienicy, wymachując drewnianymi karabinami.

Dawid czasem lubił udawać rannego. Obwiązywał sobie wtedy kolano chusteczką i kuśtykając przez podwórko, jęczał:

— Ojej, dostałem w nogę. Strasznie mnie boli. Należy mi się medal.

Medale robiliśmy z guzików owiniętych w złotką po chanukowych czekoladach. Ponieważ obaj byliśmy dzielnymi generałami, to przy każdej okazji Dawid wręczał mi jeden medal, a ja drugi, taki sam, dawałem jemu. W domu ciągle słyszeliśmy, że nadciąga wojna, więc postanowiliśmy, że z najwyższego drzewa na naszym podwórku będziemy obserwować, czy ta wojna już nadchodzi.

— A co zrobimy, jak zobaczymy niemieckich żołnierzy? — spytał Dawid.

— No, jak to co? Powiemy mojemu tacie! Mina im zrzednie, jak zobaczą, z kim zadarli! — zawołałem, bo przecież wiadomo, że mój tata jest najsilniejszy na świecie. — Możemy też walić w nich z góry ogryzkami — dodałem po namyśle.

— Albo zostaniemy spiesgami. — Dawid, jak zwykle, miał zwariowane pomysły. — Zakradniemy się w nocy do ich obozu i zabierzemy wszystkie pistolety. I jeszcze nasikamy im do hełmów — zachichotał.

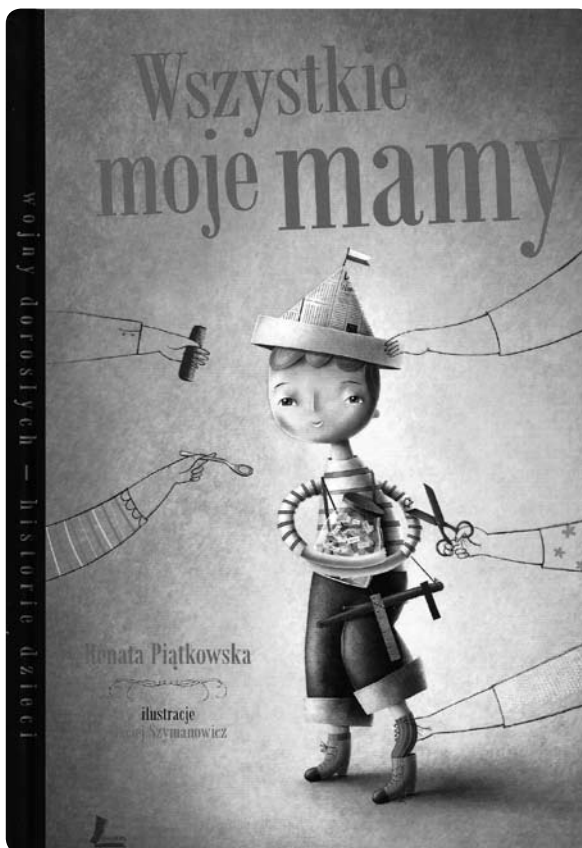
— Tak, właśnie tak wyobrażaliśmy sobie tę wojnę — westchnął pan Szymon. — Ale kiedy wybuchła, na nic zdały się nasze drewniane karabiny, ogryzki i punkt obserwacyjny na drzewie. W całej Warszawie słysząc było wybuchy i terkot karabinów maszynowych. Kiedy nadlatywały niemieckie bombowce, najpierw rozległo się takie dziwne brzęczenie, a potem samoloty z każdą chwilą robiły się coraz większe. Wtedy musieliśmy się chować w piwnicy, a one krążyły nad nami jak wściekłe osy. W wielkich brzuchach miały pełno bomb, które spadały na miasto ze świstem.

Fragment książki

wojny światowej z wielką odwagą uratowała od śmierci 2500 dzieci. Autorka pokazuje w książce fragment wojny widziany oczami dziecka. Głównym bohaterem jest chłopiec o imieniu Szymon, którego dzieciństwo



było zupełnie normalne do dnia 1 września 1939 roku, kiedy to wybuchła II wojna światowa. W jednej chwili całe jego życie zmieniło się całkowicie, trafił z matką do getta, gdzie poznał Irenę Sendlerową. Pani Irena była osobą, która nie mogła pogodzić się z tragedią dzieci, dlatego też postanowiła coś z tym zrobić. Miała wpojone przez swojego ojca pewne zasady, a mianowicie pomagać ludziom w razie potrzeby oraz nie być obojętnym na ludzką krzywdę. Dlatego też postanowiła działać. Usypiając dzieci, wywoziła je z getta; po drugiej stronie czekali ludzie, którzy oddawali je nowym rodzicom. Tożsamość dzieci była fałszowana, dostawały nowe nazwisko oraz nowe dokumen-



ty. Swoimi czynami Irena Sendlerowa narażała życie, mogła w każdej chwili zginąć, jednak chęć niesienia pomocy była silniejsza.

Uwieńczeniem spotkania autorskiego były podziękowania oraz dedykacje z autografem pani Renaty.

A.B.

Już niedługo, po raz kolejny spotkamy się na klasztor-
nym wzgórzu, bo oddać cześć Matce Bożej Szkaplerznej,
królowej Karmelu, która otacza swą opieką wzniesienie
nazwane Jej imieniem. Zapraszamy serdecznie wszyst-
kich, którzy w to letnie popołudnie, w niedzielę, 20 lip-
ca, będą chcieli uczestniczyć we wspólnej Eucharystii
i modlitwie. Po mszy świętej zaś (ok. 17.30) odbędzie
się **koncert** Tomka Kamińskiego z zespołem. Serdecznie
zapraszamy!

Modlitwa do Matki Bożej Szkaplerznej

O najwspanialsza Królowo nieba i ziemi! Orędowniczko Szkaplerza świętego, Matko Boga! Oto ja, Twoje dziecko, wznoszę do Ciebie błagalnie ręce i z głębi serca wołam do Ciebie: Królowo Szkaplerza świętego, ratuj mnie, bo w Tobie cała moja nadzieja. (...)

Od wieków tak czczona, najszlachetniejsza Poczyszycielko strapiionych, powstań i swą potężną mocą rozprosz moje cierpienia, ulecz, uspokój mą duszę, o Matko pełna litości! Ja zaś wdzięcznym sercem wielbić Cię będę aż do śmierci. Na Twoją chwałę w Szkaplerzu świętym żyć i umierać pragnę. Amen.

**UROCZYSTOŚĆ
MATKI BOŻEJ
SZKAPLERZNEJ**
NA WZGÓRZU KLASZTORNYM

20 LIPCA 2014

Jak co roku serdecznie zapraszamy wszystkich na tradycyjną już **MSZĘ ŚWIĘTĄ** na wzgórzu klasztor-
nym z okazji uroczystości **MATKI BOŻEJ SZKAPLERZNEJ**

16.00 – **MSZA ŚWIĘTA**
17.30 – **KONCERT TOMKA KAMIŃSKIEGO**

TOMEK KAMIŃSKI to przedstawiciel stylu muzycznego określanego jako piosenka autorska – sam jest autorem tekstów, muzyki i sam wykonuje swoje utwory. Towarzyszy mu zespół znakomitych muzyków jazzowych.

Odrestaurowana fasada świątyni, wieża widokowa, ogród klasztor-
ny i pięknie uporządkowany teren wzgórza na pewno stworzą wyjątkowe tło dla tego modlitewnego i artystycznego spotkania.

ORGANIZATOR: BISKUPSTWO KATOLICKIE W ŁODZI
Miejsko-Parafialny Ośrodek Kultury i Sportu
ul. Piotrowska 10, 91-100 Łódź
t. 42 631 11 11, f. 42 631 11 12

Kącik ciekawej książki

Elżbieta Ruman, *Uzdrowiona. Kostarykański cud Jana Pawła II*, Wydawnictwo „Znak”, Kraków 2014

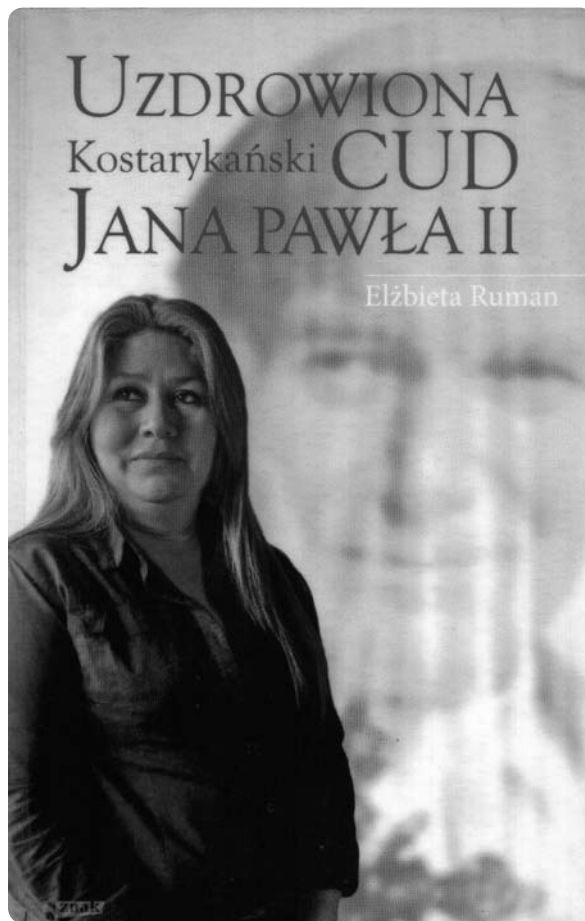
W dzisiejszym, tak bardzo zmaterializowanym świecie, trudno jest mówić o cudach. Potoczny zwrot „wierzyć w cuda” oznacza naiwność i łatwowierność. A jednak... W dalekiej Kostaryce, 1 maja 2011 roku, za przyczyną błogosławionego wówczas Jana Pawła II — stał się cud. Floribeth Mora Diaz została uzdrowiona z nieuleczalnej choroby i właśnie o tym wydarzeniu opowiada ta książka — ale nie tylko. Autorka nawiązuje do wydarzeń historycznych, pierwszej wizyty Ojca Świętego Jana Pawła II w Kostaryce, relacjonuje spotkania z panią Floribeth i jej rodziną. Ukazuje ich codzienne życie, głęboką wiarę i wzajemną miłość.

Małgorzata Kożuchowska napisała: „To jest sensacyjna książka o cudzie, którą się czyta jednym tchem”.

Dla nas może być tym ciekawsza, że miesiąc temu pani Floribeth odwiedziła Sanok — spotkała się z wiernymi w kościele Najświętszego Serca Pana Jezusa, gdzie opowiedziała swoją historię, uczestniczyła też w koncercie zorganizowanym jako dziękczynienie za kanonizację Jana Pawła II. Jak mogliśmy się dowiedzieć z wypowiedzi ks. proboszcza Piotra Buka, zamieszczonej w „Tygodniku Sanockim” (numer z 30 maja 2014), rodzina pani Floribeth przyjechała do Polski na zaproszenie księży werbistów, a do Sanoka przybyła dzięki pochodzącemu z Krościenka Wyżnego ks. Franciszkowi, również werbisty, który kieruje jej rodzinną parafią, oraz dzięki organizatorom wspomnianego koncertu.

Po obejrzeniu beatyfikacji zapadłam w sen — mówi dalej Floribeth. — Kiedy się obudziłam, po kilku godzinach, byłam sama w pokoju. Przez zasłonięte okno wpadało niewiele światła, panował półmrok. Wtedy usłyszałam głos: „Wstań!” Bardzo zaskoczona rozejrzałam się po pokoju, ale byłam sama. Moje oczy zatrzymały się na gazetowej wkładce ze zdjęciem Jana Pawła II. To był dodatek, który został wydany przez jeden z periodyków tu, w Kostaryce, z okazji beatyfikacji Jana Pawła II. Ktoś przyniósł mi go w prezencie. Na zdjęciu Jan Paweł II ma wzniesione obie ręce. Kobieta podniosła obie ręce w charakterystyczny dla Jana Pawła II sposób. Tym gestem rozpromieniał tysiące wpatrzonych w niego twarze. To było pozdrowienie i błogosławieństwo. — I znów usłyszałam głos, który posiedział: „Wstań, nie bój się”. I od razu te dwie ręce jakby wysunęły się ze zdjęcia i zobaczyłam, jak odkrywają mnie i podnoszą z łóżka. Wstałam, otworzyłam drzwi i poszłam do kuchni.

Fragment książki



Kolejna książka przybliżająca mało znaną, a ciekawą postać. Maria Beatrix Krasińska (1850–1884), to córka poety Zygmunta Krasińskiego, uznanego za naszego trzeciego narodowego wieszcz. Autorka ukazuje jej życie na tle stosunków społeczno-obyczajowych Europy drugiej połowy XIX wieku. Obdarzona wieloma talentami, niezwykle bogata panna była poważną kandydatką na żonę króla Szwecji i Norwegii Karola XV. Osobowość miała skomplikowaną, cha-

rakter niełatwy, stąd też różnie była przedstawiana w opracowaniach i wspomnieniach. Tym razem autorka starała się zweryfikować te rozbieżne opinie, sięgając do listów, dziewiętnastowiecznych pamiętników i prasy. Dotarła do szeregu ciekawych, czasami sensacyjnych informacji. Książkę uzupełniają liczne fotografie i fotokopie dokumentów.

Obie pozycje dostępne są w naszej zagorskiej bibliotece.
T.K.

Nie znosiła dorobkiewiczów, którzy za wszelką cenę starali się wkraść w wyższe kręgi, nie mając ani ogłady, ani wiedzy, ani klasy. Tacy ludzie „cisną [się] do salonów Deotymy, a jednego z jej wierszy nie przeczytali, bo na polską książkę szkoda i czasu i pieniędzy” — pisała do przyjaciół. Raziła ją dobroczynność na pokaz, tylko dlatego, że taka była moda, że tak wypadło. Ponieważ sama angażowała się w różne akcje i zbiórki, nieraz miała do czynienia z różnymi sytuacjami. Do Anieli Treppin pisała pełna oburzenia: „Do tych, którzy mi z uśmiechem pełnym wdzięku dawali sturubłówek dla nędzarzy, posyłałam incognito, zaufania godne, choć biedne osoby i wierzę mi pani, że dla nich zawsze (...) serce i kieszeń na trzy rygły były zamknięte”.

Obserwacje obyczajowo-społeczne Marii Raczyńskiej są, jak na sferę, którą reprezentowała, bardzo

śmiałe. Świadczą o jej wielkiej niezależności poglądów i myśli, ponadprzeciętnej zdolności obserwowania świata i w sumie dużej odwadze. Takie myślenie nie zjednywało jej przyjaciół, nic więc dziwnego, że czuła się samotna. Miała świadomość własnej odrębności, skoro określiła siebie jako „egzaltowaną dziwaczkę”. (...)

Pani Raczyńska odziedziczyła po ojcu nerwowość i ogromny krytycyzm w stosunku do otoczenia. Była wymagająca i oczekiwała od innych sprostania wielu wymogom. Do Anieli Tryppin pisała: „Nie tęskno mi do ludzi, których bym mogła zastać w salonie i którzy są zdolni całymi godzinami rozprawiać o intrygach buduarowych, toaletach (...) i co dzień w kółko przeżywają te same myśli”.

Fragment książki

Godzina „W”

1 sierpnia 1944 roku, 70 lat temu, wybuchło powstanie warszawskie, kolejny bohaterski zryw Polaków. Pozostawiając oceny i szczegółowe analizy historykom, przypomnijmy tylko, jak wielką ofiarę ze swego życia złożyli powstańcy — najczęściej ludzie bardzo młodzi, dwudziestokilkuletni, o nich nie wolno zapomnieć.

Podczas 63 dni nierównych walk — siły powstańcze były słabo uzbrojone, a wojska niemieckie zdecydowanie przeważały liczebnie — zginęło ok. 16 tysięcy żołnierzy, 20 tysięcy zostało rannych, ok. 15 tysięcy trafiło do niewoli. Ogromne są też ofiary wśród ludności cywilnej — szacuje się, że straciło życie od 150–200 tysięcy mieszkańców, a ok. 650 tysięcy wypędzono z Warszawy i okolic stolicy, blisko jedna piąta z nich została wywieziona do Niemiec lub trafiła do obozów koncentracyjnych.

4 sierpnia mija też 70 rocznica śmierci Krzysztofa Kamila Baczyńskiego — poety, który w najcelniejszy chyba sposób oddał w wierszach dramat swego pokolenia i tragedię wojny. Gdy zginął na posterunku, miał 23 lata...

Modlitwa do Bogarodzicy

Któraś wiodła jak bór pomruków
ducha ziemi tej skutego w zbroi szereg,
prowadź nocne drogi jego wnuków,
byśmy milcząc umieli umierać.
Któraś była muzyki deszczem,
a przejrzysta jak świt i płomień,
daj nam usta jak obłoki niebieskie,
które czyste — pod toczącym się gromem.
Która ziemi się uczyłaś przy Bogu,
w której ziemia jak niebo się stała,
daj nam z ognia twego pas i ostrogi,
ale włóż je na człowiecze ciała.
Któraś serce jak morze rozdarła
w synu ziemi i synu nieba,
o, naucz matki nasze,
jak cierpieć trzeba.
Która jesteś jak nad czarnym lasem
blask — pogody słonecznej kościół,
nagnij pochmurną broń naszą,
gdy zaczniemy walczyć miłością.

K.K. Baczyński

Dolnośląskim szlakiem

Rok szkolny, który niedawno się zakończył, był czasem szczególnej pracy i wysiłku naszej zagórskiej młodzieży. Ten czas to zebrane ponad pięć ton makulatury, to rozniesione kalendarze i sprzedane wiązanki nagrobne. Z pozyskanych środków została sfinansowana płyta „Otwarcie na Pana”, a dzięki środkom z tegorocznych Jaselek, przedstawienia Męki Pańskiej, jak również przy wsparciu Urzędu Miasta i Gminy Zagórz, za co serdecznie dziękujemy, mogliśmy wyjechać w dniach 9–11 czerwca na wycieczkę w odległą stronę naszej ojczyzny. Nie mogło obyć się bez pewnych problemów, ale przy organizacyjnym wsparciu p. Joanny Kułakowskiej-Lis wszystko zostało zaplanowane i za pięcie na ostatni guzik już dużo wcześniej.



Ruszyliśmy wczesnym rankiem, chociaż w zasadzie 2.45 to jeszcze noc, ale już od samego początku humory dopisywały. Rodzice ze łzą w oku pożegnali swe pocie-



chy, chyba w duchu zastanawiając się, co nowego znów wymyśliłem. Droga do Wrocławia minęła szybko, więc na czas dotarliśmy do muzeum, gdzie zobaczyć można niezwykle dzieło Jana Styki i Wojciecha Kossaka — *Panoramę Racławicką*. Jej rozmiary (15 × 114 m), ale i piękno zrobiły chyba na wszystkich ogromne wrażenie. Chwilę później czekał już na nas pan Andrzej — nasz przewodnik po Wrocławiu. Zapalony piechur i uczestnik pieszej pielgrzymki im. Św. Jakuba do Rzymu z okazji kanonizacji Jana Pawła II. Mimo, że Pan Przewodnik był już przed siedemdziesiątką, z trudem wszyscy nadążaliśmy za nim. Pokazał nam najpiękniejsze miejsca Ostrowa Tumskiego, wrocławski rynek, a na koniec mogliśmy zobaczyć pokaz tańczących fontann i ogród japoński, trochę na specjalne moje życzenie. Po kilku godzinach marszu, ale i upału, który dawał się we znaki, ruszyliśmy do Wambierzyc, gdzie czekała na nas przygotowana kolacja w Domu Pielgrzyma. Tam gorąco przywitał nas franciszkanin, o. Roman. Po rozpakowaniu się i przydziale pokoi, co należało do tych najtrudniejszych zadań w organizacji naszego wyjazdu, poszliśmy do kościoła na czuwanie i tzw. iluminację świątyni — co okazało się naprawdę wielkim przeżyciem.



Drugi dzień również przyniósł niezapomniane wrażenia. Pierwszym był nasz przewodnik, na którego widok każdy wymyślił wiele określeń. Dla jednych był on Irlandczykiem z krwi i kości, inni ochrztili go Chuckiem Norisem, a tak naprawdę nazywał się Gracjan i był rudobrodym dość korpulentnym panem przed trzydziestką z darem „łania wody” jak nikt inny. To on poprowadził nas do Karłowa, skąd mogliśmy wyjść na Szczeliniec Wielki, następnie przechodząc przez labirynt Błędnych Skał — młodzież myślała, że zostawi mnie w jakiejś szczelinie, lecz się im to nie udało. I choć, z racji tłumów, nie daliśmy rady zobaczyć kaplicy Czaszek w Czermnej, to jednak urzekły nas Duszniki Zdrój i ambona w tamtejszym kościele, w kształcie wieloryba z otwartą paszczą. Jak się póź-

»»» 21

niej również okazało, także wtorkowy wieczór stał się dla naszej młodzieży bardzo atrakcyjny. I to nie z racji grilla, czy nawet przygrywającego przy wspólnym spotkaniu naszego „effathowego zespołu”. Takim



szczególnym momentem tego wieczoru była okazja do wysłuchania historii bazyliki i wambierzyckiej kalwarii opowiedziana przez mojego wychowanka z Wierzawic, o. Januarego Śliwę, franciszkanina pracującego tam od roku. Zapewne wszyscy pierwszy raz w mroku przeszli dróżki kalwaryjskie i poczuli własnymi kolanami czym są gradusy. Na koniec mogliśmy wejść do kaplicy grobu Pana Jezusa, gdzie każdy z nas miał chwilę na modlitwę i refleksję nad własnym życiem.

Pobudkę w środowy poranek zgotowałem wszystkim solidną. Bo przecież zaplanowaliśmy o 7.00 rano mszę świętą, więc — „kto rano wstaje temu Pan Bóg daje”. Przy użyciu największego garnka, jaki znalazłem w kuchni i chochelki, postanowiłem zaprosić wszystkich na Eucharystię. Nie obyło się bez narzekania, ale ja zabawy miałem co niemiara, wspominając rozrabiaków, którym trudno było dzień wcześniej zasnąć. Po mszy świętej i śniadaniu oraz uporządkowa-

niu pokoi, ruszyliśmy do Krasiejowa, do Jura Parku, gdzie także czekały na nas niezapomniane atrakcje. Pani przewodnik zaprosiła nas do pociągu, który zawiózł wszystkich do „wnętrza ziemi”, gdzie mogliśmy w 3D zobaczyć, jak powstawał świat. Następnie każdy z uczestników naszej wycieczki mógł stanąć oko w oko z najmniejszymi, ale i potężnymi dinozaurami, ale i tak największym zainteresowaniem cieszyło się oceanarium 5D, gdzie można było przeżyć niesamowite spotkanie z prehistorycznym potężnym rekinem. Na koniec naszego pobytu w Krasiejowie każdy mógł nacieszyć się łodzią piracką w wesołym miasteczku. Z uśmiechem, choć jednocześnie z żalem wróciliśmy do Zagórza, zadowoleni jednak, bo nie ma jak w domu!



Pragnąc podziękować wszystkim za wsparcie, serdecznie dziękuję na koniec opiekunom, panom: Grzegorzowi Doroszowi i Dariuszowi Czechowi za cierpliwość, a zwłaszcza za „nocne czuwania”. Gorące podziękowanie składam również państwu Edycie i Piotrowi Szmydom za to, że szczęśliwie dotarliśmy do celu i powrócili do naszych domów.

ks. Przemysław Macnar

Informacje dla pielgrzymów

Za nami już trzy tegoroczne jednodniowe wyjazdy — zwiedziliśmy piękne, tajemnicze Roztocze, byliśmy w kopalni soli w Bochni, a ostatnio podziwialiśmy malowniczą starówkę Koszyc — relacja na kolejnych stronach.

Teraz czeka nas wyprawa w Pieniny — program na następnej stronie. **Przypominamy o uczestnikom o wpłacie pierwszej raty za wycieczkę** (termin upłynął w połowie czerwca) **w wysokości 80 zł.** Ponieważ mamy pełną listę, bardzo prosimy osoby, które jeszcze nie zapłaciły raty o uzupełnienie, gdyż wpłata jest potwierdzeniem rezerwacji, musimy także zadatkować hotel, w którym nocujemy. Wyższa niż sygnalizowana kwota składek na bilety wynika z dodatkowych atrakcji: skan-

senu w Starej Lubowli, zwiedzania wnętrza Czerwonego Klasztoru oraz wyjazdu kolejką na Palenicę.

Pielgrzymka do Włoch

Prosimy o wpłatę pozostałej kwoty, czyli **350 zł i 100 euro** przed wyjazdem, do 14 sierpnia. Jeśli ktoś chciałby wpłacić ostatnią ratę w autokarze, prosimy, aby to było euro, a nie złotówki.

Spotkanie przed wyjazdem odbędzie się w **piątek, 8 sierpnia**, po mszy świętej wieczornej, **czyli ok. 18.40** w domu pielgrzyma przy zagórskim sanktuarium. Bardzo prosimy o obecność, gdyż będą podane ważne informacje dotyczące kwestii formalnych i organizacyjnych.

Od Czerwonego Klasztoru do Starego Sącza

24–25 lipca 2014

Program wyjazdu

24 lipca

5.30 — **odjazd autokaru** z parkingu przy kościele parafialnym, przejazd w stronę granicy polsko-słowackiej. Uwaga! wyjazd jest pół godziny wcześniej niż zwykle!

Ok. 9.00 — msza święta w kościele w **sanktuarium w Litmanovej**, spacer na Górę Objawień, pobyt w sanktuarium zaplanowany na ok. 1,5 godziny.

Przejazd do **Starej Lubowli** (ok. 11.00), zwiedzanie **zamku i skansenu** (ok. 2 godz.).

Przejazd do **Czerwonego Klasztoru**, spotkanie z przewodnikiem, zwiedzanie dawnego kompleksu klasztorowego.

Spływ Dunajcem, krótki spacer drogą pienińską. Przejazd od hotelu, obiadokolacja i nocleg.

25 lipca

Po śniadaniu rejs po **Zalewie Czorszyńskim** (w cenie noclegu).

Przejazd do **Szczawnicy**, spacer po uzdrowisku.

Wyjazd kolejką na **Palenicę**.

Przejazd do **wąwozu Homole**, spacer.

Wyjazd ze Szczawnicy w stronę **Starego Sącza**. Zwiedzanie miasteczka z przewodnikiem — rynek, sanktuarium św. Kingi, ołtarz papieski.

18.00 — msza święta w sanktuarium św. Kingi.

Obiadokolacja w okolicy Grybowa.

Powrót do Zagórza w godzinach wieczornych (ok. 23.00).

Koszt wycieczki 180 zł; w cenie: przejazd autokarem, nocleg, śniadanie, dwie obiadokolacje, rejs po Zalewie Czorszyńskim, przewodnik, ubezpieczenie.

Bilety wstępu (zamek i skansen w Starej Lubowli, Czerwony Klasztor, Wąwóz Homole) 35 zł/30 zł, **spływ Dunajcem** 30 zł, **wyjazd na Palenicę**: 15 zł/12 zł.

Osobom, które chciałyby kupić w Litmanovej czy w Starej Lubovli jakieś pamiątki, przypominamy, że na Słowacji obowiązuje euro.

Koszyce i okolice

Tak nieco do rymu można by zatytułować naszą pielgrzymko-wycieczkę, na którą wybraliśmy się 28 czerwca. Tym razem powędrowaliśmy do naszych południowych sąsiadów, by zwiedzić Koszyce, drugie co do wielkości, po Bratysławie, miasto Słowacji, zobaczyć Jaskinię Domica oraz zatrzymać się w klasztorze Norbertanów w Jasowie.



Kolumna maryjna na koszyckiej starówce

Pogodę mieliśmy przepiękną — w słońcu tym piękniej prezentowała się koszycka starówka, która urzekła naszą liczną grupę. Wspaniałe, odnowione kamienice i siedziby instytucji — secesyjne, z charakterystycznymi ornamentami, w stylu historyzującym, szczególnie obставляły wrzecionowaty rynek oraz wychodzącą z obu jego krańców główną ulicę — o nazwie — jakżeby ina-

czej — Hlavná, czyli... Główna. Podziwialiśmy monumentalne fasady kościoła Franciszkanów i Jezuitów (szkoda, że nie można było wejść do środka), zachwycaliśmy się pięknym gmachem teatru — nieco mniejszym niż w Krakowie czy Wiedniu, ale równie pełnym uroku. Chwilę relaksu przed dalszym zwiedzaniem zapewniła nam grająca fontanna, usytuowana na oświetlonym skwerze, na wprost wejścia do teatru. Strumienie wody tańczące w takt wygrywanej melodii wprawiły wszystkich w błogi nastrój.



Gmach teatru

Ale czekała na nas już główna atrakcja tego miejsca — pięcioramionowa gotycka katedra św. Elżbiety, o bardzo ciekawej, niesymetrycznej architekturze. Jej

budowa została ukończona w 1508 roku. We wnętrzu naszą uwagę zwrócił przede wszystkim gotycki ołtarz główny, wspaniała grupa Ukrzyżowania z 1320 roku umieszczona na bocznym oratorium oraz monumentalne malowidło, przypominające o tym, że właśnie w tej katedrze został pochowany, zresztą wiele lat po śmierci (jego prochy sprowadzono z Turcji), księżę Franciszek Rakoczy, przywódca antyhabsburskiego powstania. Obok świątyni stoi kaplica św. Michała, wybudowana w XIV wieku na ówczesnym cmentarzu. Wejście do środka skutecznie utrudniał nam fakt, że odbywały się akuratnie chrzty (dosłownie jeden za drugim lub grupowo), jednak w chwili przerwy, pan, który najpierw absolutnie nie chciał nas wpuścić, gdy usłyszał, że przyjechaliliśmy z okolic Sanoka, stwierdził, że w zasadzie to jesteśmy krajanie i pozwolił nam obejrzeć ciekawe gotyckie wnętrze.



Kaplica świętego Michała

Nasz spacer z panem przewodnikiem — dr Ladislavem Kitą, który z wielkim sentymentem wspominał swoje studia na Uniwersytecie Jagiellońskim, zakończyliśmy przy monumencie przedstawiającym herb



Przed kościołem w Jasovie

Koszyca (było to zresztą pierwsze miasto w Europie, które otrzymało herb — od króla Ludwika Węgierskiego, choć wtedy wyglądał on nieco skromniej). Na herbie rozpoznaliśmy polskiego orła (Jagiellonów) i andegawęńskie lilie... Cóż — idealny symbol skomplikowanej historii tych ziem.



FOT. Z. WRONA

Fasada kościoła w Jasovie

Posileni kawą i lodami w staromiejskich kawiarenkach ruszyliśmy w dalszą drogę. Podziwiając krajobrazy Słowackiego Krasu zdążaliśmy do Jaskini Domica, przy granicy węgiersko-słowackiej, która, wraz z Jaskinią Baradla na Węgrzech, w Parku Narodowym Aggtelek, tworzy system o długość 25 kilometrów. Oczywiście do zwiedzenia udostępniony jest tylko niewielki fragment, ale i tak mogliśmy podziwiać wspaniałe formy naciekowe, niezwykle kolory i zachwycać się tajemniczością i pięknem podziemnego świata. Niestety, nie udało się popłynąć w rejs po rzece Styks, ale wszyscy mogli się naocznie przekonać, że Styks wysechł doszczętnie — zadawaliśmy sobie tylko pytanie, co w tej sytuacji począł biedny Charon, mityczny przewoźnik dusz.

Ostatnim punktem programu (oczywiście przed kolacją) była msza święta i zwiedzanie klasztoru Norbertanów w Jasovie, mogącego poszczycić się średniowiecznym rodowodem. Potężna fasada świątyni góruje nad niewielką miejscowością, a cały zabytkowy kompleks, choć zdewastowany (zakonnicy odzyskali go dopiero po upadku komunizmu) budził podziw. Barokowy kościół został już częściowo odrestaurowany, prace wciąż trwają, choć ich zakres jest ogromny i chyba trudny do udźwignięcia dla czterech zakonników, którzy tu mieszkają.

Posileni świetną obfitą kolacją, usatysfakcjonowani spędzonym dniem, szybko i sprawnie, korzystając z niemal pustych dróg, pomknęliśmy do Zagórza. A to jeszcze nie koniec wizyt na Słowacji — przed nami atrakcje słowackich Pienin.

J.K.

Spotkania ze Słowem Bożym

13 lipca 2014, 15 niedziela zwykła

Czytania przeznaczone na tą niedzielę skupiają się na ukazaniu, w jaki sposób działa Słowo Boże. Fragment z Księgi Izajasza (Iz 55, 10–11) porównuje Słowo Boga do użyźniającego ziemię deszczu, dzięki któremu wydaje ona plony: „Podobnie jak ulewa i śnieg spadają z nieba i tam nie powracają, dopóki nie nawodnią ziemi, nie użyźnią jej i nie zapewnią urodzaju, tak iż wydaje nasienie dla siewcy i chleb dla jedzącego, tak słowo, które wychodzi z ust moich, nie wraca do Mnie bezowocne, zanim wpierw nie dokona tego, co chciałem, i nie spełni pomyślnie swego posłannictwa”. Obraz Słowa Bożego jako ziarna, padającego na różną glebę, pojawia się w znanej przypowieści o siewcy z Ewangelii św. Mateusza (Mt 13, 1–23). Te ziarna, które padają na żyzną ziemię ludzkiej duszy wydają plon „jedno stokrotny, drugie sześćdziesięciokrotny, a inne trzydziestokrotny”. Te zaś, które padają na skałę albo na drogę — giną, nie przynosząc owoców. Święty Paweł w Liście do Rzymian (Rz 8, 18–23), przypomina, że wspólnota Kościoła wciąż oczekuje pełni chwały: „my sami, którzy już posiadamy pierwsze dary Ducha, i my również całą istotą swoją wzdychamy oczekując przybrania za synów, odkupienia naszego ciała”.



Egger Lienz, Siewca

20 lipca 2014, 16 niedziela zwykła

Czytania, które wysłuchamy w tą niedzielę, eksponują z kolei wszechmoc, sprawiedliwość i mądrość Boga. Ukazuje to już fragment z Księgi Mądrości (Mdr 12, 13. 16–19), przedstawiający Stwórcę jako sprawiedliwego sędziego, dającego szansę na nawrócenie i odkupienie grzechów: „Podstawą Twojej sprawiedliwości jest

Twoja potęga, wszechwładza Twa sprawia, że wszystko oszczędzasz. Moc swą przejawiasz, gdy się nie wierzy w pełnię Twojej potęgi, i karzesz zuchwalstwo świadomych. Potęgą władasz, a sądzisz łagodnie i rządząz nami z wielką oględnością, bo do Ciebie należy moc, gdy zechcesz. Tak postępując nauczyłeś lud swój, że sprawiedliwy powinien być dobrym dla ludzi. I właśnie swoim synom wielką nadzieję, że po występkach dajesz nawrócenie”. Podobną wizję przynosi perykopa z Ewangelii św. Mateusza (Mt 13, 24–43), zawierająca przypowieść o chwacie w zbożu. Bóg w swej sprawiedliwości czeka na nawrócenie grzesznika, ale gdy czas się wypełni, rozdzieli chwasty od zboża, ziarna od plew, nie powinni więc żyć spokojnie ci, którzy czynią nieprawość. „Królestwo niebieskie podobne jest do człowieka, który posiał dobre nasienie na swojej roli. Lecz gdy ludzie spali, przyszedł jego nieprzyjaciół, nasiał chwastu między pszenicę i odszedł. A gdy zboże wyrosło i wypuściło kłosy, wtedy pojawił się i chwast. Słudzy gospodarza przyszedli i zapytali go: »Panie, czy nie posiałeś dobrego nasienia na swej roli? Skąd więc się wziął na niej chwast?«. Odpowiedział im: »Nieprzyjazny człowiek to sprawił«. Rzekli mu słudzy: »Chcesz więc, żebyśmy poszli i zebrali go?«. A on im odrzekł: »Nie, byście zbierając chwast nie wyrwali razem z nim i pszenicy. Pozwólcie obojgu rósć aż do żniwa; a w czasie żniwa powiem żęcom: Zbierzcie najpierw chwast i powiążcie go w snopki na spalenie; pszenicę zaś zwieźcie do mego spichlerza«”.

Św. Paweł zaś, w liście do Rzymian, wskazuje na moc Ducha Świętego, która wspiera nas w modlitwie i dążeniu do świętości: „Gdy bowiem nie umiemy się modlić tak, jak trzeba, sam Duch przyczynia się za nami w błaganiach, których nie można wyrazić słowami. Ten zaś, który przenika serca, zna zamiar Ducha, wie, że przyczynia się za świętymi zgodnie z wolą Bożą”.

A ziele wciąż wyższe i wyższe...
Dziś znowu brodziłeś w mych chwastach!
Dziękuję Ci za to, żeś przyszedł!
Przepraszam Cię za to, coś zastał!

Beata Obertyńska

27 lipca 2014, 17 niedziela zwykła

Zarówno pierwsze, jak i drugie czytanie przewidziane na tą niedzielę ukazuje postawę człowieka współpracującego z Bogiem, otwartego na głos Boży, realizującego swoje powołanie i otrzymującego potrzebne łaski. Św. Paweł w Liście do Rzymian (Rz 8, 28–30) mówi o tym bardzo wyraźnie: „Wiemy, że Bóg z tymi, którzy Go miłują, współdziała we wszystkim dla

►►► 25

ich dobra, z tymi, którzy są powołani według Jego zamiaru. Albowiem tych, których od wieków poznał, tych też przeznaczył na to, by się stali na wzór obrazu Jego Syna, aby On był pierworodnym między wielu braćmi. Tych zaś, których przeznaczył, tych też powołał, a których powołał, tych też usprawiedliwił, a których usprawiedliwił, tych też obdarzył chwałą”. Z kolei czytanie z 1 Księgi Królewskiej ukazuje scenę, kiedy król Salomon prosi Boga o mądrość, o umiejętność rozróżniania dobra i zła, i właśnie dzięki temu uzyskuje przychyłność Stwórcy: „Spodobało się Panu, że właśnie o to Salomon poprosił. Bóg więc mu powiedział: »Ponieważ poprosiłeś o to, a nie poprosiłeś dla siebie o długie życie ani też o bogactwa, i nie poprosiłeś o zgon twoich nieprzyjaciół, ale prosiłeś dla siebie o umiejętność rozstrzygania spraw sądowych, więc spełniam twoje pragnienie i daję ci serce mądre i rozsądne, takie, że podobnego tobie przed tobą nie było i po tobie nie będzie«”.

Perykopa ewangeliczna (Mt 12, 44–52) zaś to kolejna przypowieść o Królestwie niebieskim, tym razem ukazująca, jak niezwykle jest ono cenne, jak unikatowa perła, że warto dla niego pozostawić wszystko.

3 sierpnia 2014, 18 niedziela zwykła

Fragment Ewangelii, którego wysłuchamy w tą niedzielę, to znana opowieść o rozmnożeniu chleba — gdy Chrystus, ulitowawszy się nad tłumem najpierw „uzdrowił ich chorych”, a potem nakarmił rzeszę w cudowny sposób rozmnażając pięć chlebów i dwie ryby (Mt 14, 13–21).

Z perykopą koresponduje pierwsze czytanie, z Księgi proroka Izajasza (Iz 55 1–3a), z jednej strony ukazujące nieskończoną dobroć Boga, troszczącego się o człowieka, z drugiej zaś podkreślające konieczność wyboru właściwych wartości, wyzbycia się chciwości i materializmu: „Wszyscy spragnieni, przyjdźcie do wody, przyjdźcie, choć nie macie pieniędzy. Kupujcie i spożywajcie, dalejże, kupujcie bez pieniędzy i bez płacenia za wino i mleko. Czemu wydajecie pieniądze na to, co nie jest chlebem? I waszą pracę na to, co nie nasyci? Słuchajcie mnie, a jeść będziecie przysmaki i dusza wasza zakosztuje tłustych potraw. Nakłońcie wasze ucho i przyjdźcie do mnie, posłuchajcie mnie, a dusza wasza żyć będzie”.

Święty Paweł zaś w Liście do Rzymian (Rz 8, 35, 37–39), podkreśla, że miłość Chrystusa jest tym, co najważniejsze: „Ale we wszystkim tym odnosimy pełne zwycięstwo dzięki Temu, który nas umiłował. I jestem pewien, że ani śmierć, ani życie, ani aniołowie, ani zwierchności, ani rzeczy teraźniejsze, ani przyszłe, ani potęgi, ani co wysokie, ani co głębokie, ani jakiegokolwiek inne stworzenie nie zdoła nas odłączyć od miłości Boga, która jest w Chrystusie Jezusie, Panu naszym”.



Rozmnożenie chleba, starochrześcijańska mozaika w Rawennie

10 sierpnia 2014, 19 niedziela zwykła

Ewangelia zaplanowana na tą niedzielę (Mt 14, 22–33) to jakby dalszy ciąg ubiegłotygodniowej opowieści. Oto Chrystus, po nakarmieniu tłumów, najpierw udaje się na miejsce ustronne, by się modlić, a potem przychodzi do odpoczywających w łodzi uczniów, krocząc po wodzie. Prerażonych apostołów uspokaja wezwaniem: „Odwagi, ja jestem”, a potem ratuje z opresji Piotra: „Na to odezwał się Piotr: »Panie, jeśli to Ty jesteś, każ mi przyjść do Ciebie po wodzie«. A on rzekł: »Przyjdź«” Piotr wyszedł z łodzi i krocząc po wodzie przyszedł do Jezusa. Lecz na widok silnego wiatru uląkł się i gdy zaczął tonąć, krzyknął: »Panie, ratuj mnie«. Jezus natychmiast wyciągnął rękę i chwycił go, mówiąc »Czemu zwątpiłeś, małej wiary?«. Gdy wsiedli do łodzi, wiatr się uciszył. Ci zaś, którzy byli w łodzi, upadli przed Nim, mówiąc »Prawdziwie jesteś Synem Bożym«”.



Lorenzo Veneziano, Chrystus ratujący Piotra przed utonięciem

Spotkanie z mocą i potęgą Boga przeżywa również Eliasz przy bożej górze Horeb (1 Krl 19, 9a, 11–13). Przed Panem przechodzi wichura „rozwalająca góry i druzgocąca skały”, potem trzęsienie ziemi, potem ogień, ale Bóg objawia się dopiero w szmerze łagodnego powiewu — Stwórca nie potrzebuje bowiem potwierdzeń swej wszechmocy.

Św. Paweł natomiast w kolejnym fragmencie Listu do Rzymian (Rz 9, 1–5) wyraża swój żal i troskę o tych, którzy nie rozpoznali w Chrystusie zbawiciela, a którzy, jak by się wydawało, byli do tego najbardziej powołani: „Wolałbym bowiem sam być pod klątwą i odłączonym od Chrystusa dla zbawienia braci moich, którzy we-

dług ciała są moimi rodakami. Są to Izraelici, do których należą przybrane synostwo i chwała, przymierza i nadanie Prawa, pełnienie służby Bożej i obietnice. Do nich należą praojcowie, z nich również jest Chrystus według ciała, który jest ponad wszystkim, Bóg błogosławiony na wieki”.

15 sierpnia 2014, Uroczystość Wniebowzięcia NMP



Diego Velázquez, Ukoronowanie Maryi

Czytania zaplanowane na tę uroczystość, podobnie jak w każdym roku, skupiają się na osobie Maryi, Matki Boga. Czytanie z Apokalipsy św. Jana (Ap 11, 19a; 12, 1.3–6a, 10 ab) ukazuje „Niewiastę obleczoną w słońce”, która „porodziła Syna — mężczyznę, który będzie pałł wszystkie narody różgą żelazną” i teraz „nastąpi zbawienie, potęga i królowanie Boga naszego i władza Jego Pomazańca”. Św. Paweł (1 Kor 15, 20–26) przypomina, że „Chrystus zmarł, wskrzesił jako pierwszy spośród tych, co pomarli. Ponieważ bowiem przez człowieka przyszła śmierć, przez człowieka też dokonano się wskrzeszenie. I jak w Adamie wszyscy umierają, tak

Dogmat o wzięciu Maryi „z duszą i ciałem do nieba” został ogłoszony w 1950 roku, ale wiara chrześcijan i przekonanie o tym sięga najwcześniejszych czasów historii Kościoła. Kult Maryi Wniebowziętej znany był już w VI wieku, w samej tylko Polsce jest ponad 600 kościołów i kaplic pod tym wezwaniem — w tym także nasz kościół parafialny.

też w Chrystusie wszyscy będą ożywieni”. Ewangelia natomiast (Łk 1, 39–56) to pamiętna scena nawiedzenia św. Elżbiety i wspańiały hymn uwielbienia Boga — Magnificat wyśpiewany przez Maryję.

17 sierpnia 2014, 20 niedziela zwykła

Czytania przewidziane na tę niedzielę dobitnie ukazują, że nauka Chrystusa i zbawienie może stać się udziałem każdego. Już w Księdze proroka Izajasza (Iz 56, 1.6–7) czytamy, że wkrótce nadejdzie zbawienie, a wtedy wszystkich, którzy zachowują prawo i przestrzegają sprawiedliwości, także cudzoziemców, „którzy się przyłączyli do Pana, ażeby Mu służyć i ażeby mówić imię Pana i zostać Jego sługami” poprowadzi Bóg na Świętą Górę — „bo dom mój będzie nazwany domem modlitwy dla wszystkich narodów”. Święty Paweł ukazuje siebie jako apostoła pogan, wierzącego jednak, że kiedyś także jego rodacy przyjmą w pełni Dobrą Nowinę (Rz 11, 13–15, 29–32), „albowiem Bóg poddał wszystkich nieposłuszeństwu, aby wszystkim okazać swe miłosierdzie”. Fragment Ewangelii zaś (Mt 15, 21–28) to scena, w której Chrystus wystawia na próbę wiarę kobiety kannanejskiej, która prosi o uzdrowienie córki. Pozornie utrzymując stereotyp Żyda, który pogardza Kananejczykami, w rzeczywistości ukazuje wyższość autentycznej wiary i zaufania Bogu.

24 sierpnia 2014, 21 niedziela zwykła

Ewangelia zaplanowana na tę niedzielę, to znany fragment, czytany także często w święto Apostołów Piotra i Pawła, kiedy to pod Cezareą Filipową Piotr wyznaje wiarę w boskość Chrystusa — „Ty jesteś Mesjaszem, synem Boga żywego”. W odpowiedzi słyszy zapowiedź, że to właśnie on będzie kierował Chrystusowym Kościołem: „Otóż i Ja tobie powiadam Ty jesteś Piotr — Opoka i na tej opoce zbuduję mój Kościół, a bramy piekielne go nie przemogą. I tobie dam klucze królestwa niebieskiego; cokolwiek zwiążesz na ziemi, będzie związane w niebie, a co rozwiążesz na ziemi, będzie rozwiązane w niebie”. Również pierwsze (Iz 22, 19–23) i drugie (Rz 11, 33–36) czytanie podkreślają, że Bóg sam wybiera sobie tych, którzy będą realizować Jego



Pietro Perugino, Wręczenie kluczy św. Piotrowi, malowidło w kaplicy Sykstyńskiej

dzieła. Św. Paweł z podziwem i bojaźnią mówi o tym wprost: „O głębokości bogactw, mądrości i wiedzy Boga! Jakże niezbadane są Jego wyroki i nie do wysłedzenia Jego drogi! Kto bowiem poznał myśl Pana albo kto był Jego doradcą? Lub kto Go pierwszy obdarował, aby nawzajem otrzymać odpłatę? Albowiem z Niego i przez Niego, i dla Niego jest wszystko. Jemu chwała na wieki. Amen”.

31 sierpnia 2014, 22 niedziela zwykła

We fragmencie Ewangelii św. Mateusza (Mt 16, 21–27) znów jako główny bohater, obok Chrystusa, pojawia się św. Piotr — ale w jakże innej roli. W perykopie czytanej tydzień wcześniej usłyszał: „Ty jesteś Piotr, opoka”, a teraz — „Precz mi z oczu szatanie” — wszystko przez to, że rozumował zbyt po ludzku, nie chciał zaakceptować sugestii Chrystusa, że musi On cierpieć i umrzeć na krzyżu, a przecież, jak naucza Jezus: „Jeśli kto chce pójść za Mną, niech się zaprze samego siebie, niech weźmie krzyż swój i niech Mnie naśladuje. Bo kto chce zachować swoje życie, straci je; a kto straci swe życie z mego powodu, znajdzie je. Cóż bowiem za korzyść odniesie człowiek, choćby cały świat zyskał, a na swej duszy szkodę poniósł?”. W podobnie trudnej jak Piotr sytuacji znalazł się prorok Jeremiasz z pierwszego czytania (Jr 20, 7–9), ze względu na Słowo Boże, które głosił, stał się pośmiewiskiem, gdy jednak próbował o nim zapomnieć: „zaczął trawić moje serce jakby ogień nurtujący w moim ciele. Czyniłem wysiłki, by go stłumić, lecz nie potrafiłem”. Św. Paweł zaś (Rz 12, 1–2) wzywa do dążenia do te-

Gdybyśmy sami wymyślili

Gdybyśmy sami sobie Ciebie wymyślili
byłbyś bardziej zrozumiały i elastyczny
albo tak doskonały że obojętny
albo tak kochający że niedoskonały
jak wytworni geniusze bądź zły bądź za dobrze
wolnomyślny i liberalny
miałbyś etykę z winą ale bez grzechu
życie bez śmierci
miłość bez rozpacz
nie byłoby
kołatania z lękiem do bramy
samotnego sumienia
dyżurnego anioła stróża czasem jak
niewiernego kota
dzikich pretensji: mam za dobrą opinię
o Bogu żeby w Niego uwierzyć
albo — nic nie wiem ale jestem tak smutny
jakbym wszystko już wiedział
musiałbyś się liczyć z nami i uważać na siebie
nie straszyć kiedy radość zaczyna być grzechem
spełniałbyś po kolei nasze życzenia
urodziłbyś się nie w Betlejem ale w Mądralinie
i dopiero byłbyś naprawdę niemożliwy

Jan Twardowski

go, co jest zgodne z wolą Bożą: „Nie bierzcie więc wzoru z tego świata, lecz przemieniajcie się przez odnawianie umysłu, abyście umieli rozpoznać, jaka jest wola Boża: co jest dobre, co Bogu przyjemne i co doskonałe”.

Zagórz i wielka wojna w Galicji

28 lipca 1914 roku, sto lat temu, rozpoczął się konflikt zbrojny, który przejdzie do historii jako pierwsza wojna światowa albo Wielka Wojna. Walki objęły większą część kontynentu europejskiego, w tym także ziemie Galicji. Poniżej publikujemy tekst dr Piotra Sadowskiego. Jego fragment ma znaleźć się na tablicy dydaktycznej obok miejsca upamiętnienia żołnierzy armii austro-węgierskiej, którzy spoczęli na terenie obecnego zagórskiego cmentarza jesienią 1914 roku (pisałyśmy już o tym kilkakrotnie w „Verbum”). Ponieważ jednak sprawa upamiętnienia utknęła jak na razie w urzędniczych gabinetach, zdecydowaliśmy się wydrukować tekst w pełnej wersji, dotyczy on bowiem najbliższych nam terenów.



Działania militarne w rejonie Zagórza związane są z pierwszym okresem walk w Galicji Wschodniej. Miasto leżało przy transwersalnej linii kolejowej, łączącej Czadcę i Husiatyn, tutaj odgałęziała się również

linia kolejowa, prowadząca przez Przełęcz Łupkowską w kierunku Węgier. Był to więc ważny węzeł kolejowy, co miało istotne znaczenie w okresie dyslokacji wojsk do wojny przeciwko Rosji. Pierwsze bitwy, stoczone pod Kraśnikiem i Komarowem, były dla Austro-Węgier zwycięskie. Wkrótce jednak, wskutek przewagi Rosjan na południowym skrzydle frontu, karta odwróciła się — przegrane starcia nad Gniłą Lipą, Złotą Lipą i pod Rawą Ruską, w połączeniu z niepowodzeniami na Lubelszczyźnie, spowodowały utratę Lwowa i odwrót armii austro-węgierskich na linię Sanu. Tej rubieży obronnej nie udało się utrzymać — 20 września 1914 wojska rosyjskie zdobyły Jarosław, a dzień później okrążyły twierdzę Przemyśl.

Armie austro-węgierskie kontynuowały odwrót na zachód, jedynie 2. Armia gen. Eduarda von Böhm-Ermollego, cofała się w kierunku południowo-zachodnim, ku Karpatom, mijając dolinę górnego Sanu. W składzie tej armii walczyły głównie pułki węgierskie.

Odwrót przez Góry Sanocko-Turczańskie przebiegał w nadzwyczaj ciężkich warunkach — nadeszły jesienne deszcze, artyleria i treny (tabory) grzęzły w błocie. Sytuacja sanitarna była dramatyczna. Transportowano wielu rannych, a za armią ciągnęły się grupy morderców. Okres wycofywania się 2. Armii przez Zagórz (24 — 28 września) zaznaczył się gwałtownym wzrostem liczby zmarłych tutaj żołnierzy. Umierali oni z ran i chorób w miejscowej filii Szpitala Rezerwowego nr 1 ze Stryja; nie można wykluczyć także postępu innych jednostek szpitalnych, często mobilnych, zainstalowanych na wozach konnych czy w wagonach kolejowych, które przemieszczały się na tyłach walczących wojsk. Wkrótce zostały one z Zagorza ewakuowane (Szpital Rezerwowo nr 1 do Humennego).

Na szczęście nacisk rosyjskiej 8. Armii gen. Aleksieja Brusilowa nie był na tym kierunku duży. W okolicach Dobromila i Chyrowa pod koniec miesiąca pojawiły się jednostki XXIV. Korpusu tej armii, natomiast pod Sanokiem zauważono oddziały 10. Dywizji Kawalerii gen. mjr. Fiodora Kellnera. W rejonie Przełęczy Użockiej operowała Grupa Zadniestrzańska gen. mjr. Dmitrija Pawłowa, której 2. Dywizja Kozacka zdobyła 24 września ów ważny bieszczadzki przesmyk — w kolejnych dniach o jego odzyskanie walczyła grupa wojsk 2. Armii gen. Johanna Karga von Bebenburga, której trzon stanowiła 38. Dywizja Piechoty Honvédu. Zadaniem armii gen. Böhm-Ermollego było bowiem zabezpieczenie przełęczy karpackich, których opanowanie dałoby przeciwnikowi dobrą pozycję do ofensywy w kierunku Węgier. Rosjanie jednak skoncentrowali się na śląsko-krakowskim kierunku operacyjnym. Ich działania

w tym czasie zbiegły się z przygotowywaną kontrofensywą wojsk austro-węgierskich, w której 2. Armia miała odegrać niepoślednią rolę, atakując z flanki siły przeciwnika rozciągnięte w widłach Wisły i Sanu. Początek kontrofensywy zaplanowano na dzień 5 października 1914, jednak pod wpływem meldunków z oblężonego Przemyśla, informujących o słabych siłach rosyjskich na południe od twierdzy, działania na tym odcinku rozpoczęły się nieco wcześniej. Po ciężkich walkach 3 i 4 października grupa gen. Karga, wspierana przez walczące w Bieszczadach Wschodnich oddziały IV. Korpusu gen. Karla Tersztyánszkyego von Nádas, odzyskała Przełęcz Użocką. Jednostki te walczyły na prawym skrzydle 2. Armii. Tymczasem w dolinie Sanu i Osławy operowały: grupa gen. mjr. Ludwiga Goigingera (32. DP i 103. Brygada Landsturmu), atakująca z Cisnej przez Baligród w kierunku Leska, VII. Korpus gen. Andreasa Fail-Griesslera (17. DP, 34. DP, 20. DPHonv.), zmierzający z Medzilaborców w kierunku Zagorza, wzdłuż linii kolejowej oraz — na lewym skrzydle armii — XII. Korpus gen. Hermanna Kövessa von Kövessháza (16. DP, 35. DP i 105. BLdst.), który atakował z Przełęczy Dukielskiej na Rymanów, a potem na Sanok. Oddziały 2. Armii dotarły do rejonu Sanok — Lesko (wówczas: Lisko) 6 października, nie napotykając poważniejszego oporu. Równolegle na północy rozwijała się ofensywa 3. i 4. Armii. Te działania wojsk austro-węgierskich zmusiły Rosjan do podjęcia zaciekłych prób wzięcia Przemyśla szturmem, co się nie powiodło — do najcięższych walk doszło tam 8 października, a dwa dni później twierdza została odblokowana. Kontrofensywa zatrzymała się po walkach nad Sanem; do ciężkich bojów doszło również w następnych dniach na południowy wschód od twierdzy (wzgórze Magiera).

Tymczasem w okolicy Zagorza wytworzył się zator, spowodowany przez zbiegające się tu kierunki ataków grupy gen. Goigingera oraz VII. Korpusu. Rozładowanie sytuacji zabrało gen. Böhm-Ermollemu nieco czasu (cała 2. Armia, atakująca dotąd większością sił ku północy, musiała dokonać zwrotu na wschód). Dodatkowych trudności przysparzał teren dalszego natarcia — liczne, równoległe i zalesione grzbiety górskie. W tej sytuacji główną osią ataku stała się linia kolei transversalnej i droga, która prowadziła do doliny Strwiąża, w kierunku Chyrowa. Natarcie wzdłuż tej osi prowadziła grupa gen. Goigingera. Już 8 października kawaleria rosyjska opuściła pozycje pod Ustrzykami Dolnymi, a następnego dnia wojska austro-węgierskie dotarły do Krościenka. Pochód utrudniały spalone przez cofających się Rosjan mosty na Strwiążu. W ślad za czołowymi oddziałami posuwał się VII. Korpus, także XII. Korpus przegrupowywał się na ten kierunek, przechodząc przez Zagórz i Lesko. Tymczasem IV. Korpus, zgodnie z otrzymanymi roz-

Synkowie moi, poszedłem w bój,
jako wasz dziadek, a ojciec mój,
jak ojca ojciec i ojca dziad,
co z Legionami przemierzył świat
szukając drogi przez krew i blizny
do naszej wolnej Ojczyzny!

Synkowie moi, da nam to Bóg,
że spadną wreszcie kajdany z nóg,
i nim wy męskich dojdziecie sił,
jawą się stanie, co dziadek śnił:
szczęściem zakwitnie krwią wieków żyzny
łan naszej wolnej Ojczyzny!

Synkowie moi, lecz gdyby Pan
nie dał wzejść zorzy z krwi naszych ran,
to jeszcze w waszej piersi jest krew
na nowy świętej Wolności siew:
i wy pójdziecie pomni puścizny
na bój dla naszej Ojczyzny.

Jerzy Żuławski (1874-1915)

kazami, nacierał w kierunku Turki. W Zagórz, na tyłach walczących wojsk, ponownie zainstalowały się jednostki szpitalne.

Oddziały 8. Armii gen. Brusilowa cofnęły się na linię Niżankowice — Chyrów. Południowe skrzydło wojsk rosyjskich stanowiła grupa gen. Pawłowa, a naprzeciw głównych sił Böhm-Ermollego stały teraz: XXIV. Korpus gen. por. Afanasija Curikowa na południe od rzeki Strwiąż (48. DP i 49. DP) oraz VIII. Korpus gen. Nikołaja Orłowa (14. DP, 15. DP i 8. DK) pomiędzy Strwiążem a Błóżewką; rosyjski XII. Korpus gen. por. Leonida Lesza walczył z prawym skrzydłem 3. Armii gen. Svetozara Boroewicia von Bojna pomiędzy dolinami Błóżewki i Wiaru. Chyrów został wzięty stosunkowo łatwo 10 października przez 32. DP, jednak po dotarciu w ten rejon wojska były już solidnie zmęczone. W rejonie Felsztyna Rosjanie stawili zacięty opór. Okolice Chyrowa były dogodniejsze do rozwinięcia wojsk, co umożliwiło stopniowe wprowadzenie do działań sił VII. i XII. Korpusu 2. Armii. W tych dniach IV. Korpus zajął Turkę i kontynuował atak w dół Dniestru.

Wśród ciężkich walk, 12 października front ustabilizował się na linii Czyszka — Felsztyn — Stary Sambor. Następnego dnia Rosjanie kontratakowali w dolinie Dniestru, a w nocy 14/15 nad Strwiążem i Błóżewką. Kontruderzenie to poważnie osłabiło VII. Korpus, który, mimo rzucenia do boju ostatnich rezerw, z trudem powstrzymywał przeciwnika. Szczególnie trudne zadanie miała w rejonie wzgórza 370 (Węgrzeliska) 20. DPHonv. gen. Friedricha von Csanády i walcząca na północ od niego, pod Koniowem, grupa dowódcy III. Korpusu gen. Josefa Krautwalda von Annau (34. DP i części 17. DP). Krwawe walki pod Chyrowem wyczerpały obie strony i stopniowo działania na tym odcinku wygasły. Zmagania te zaznaczyły się również w Zagórz liczными transportami rannych, które dotarły do szpitala. W kolejnych dniach (14–17 października) wielu z tych żołnierzy zmarło.

Po tym okresie najcięższych zmagania, wojska austro-węgierskie odniosły jeszcze pewne sukcesy w dolinie Dniestru, który to kierunek dowództwo uznało za rokujący większe szanse powodzenia i skierowało tam pod koniec miesiąca grupę gen. Krautwalda. O dalszych działaniach w tym sektorze frontu zadecydowały jednak wydarzenia, które rozgrywały się równolegle w łuku środkowej Wisły. Tam 1. Armia gen. Viktora von Dankla przegrała pięciodniowy bój spotkaniowy pod Dęblinem i 27 października przeszła do odwrotu. Rosjanie (4. i 9. Armia) ruszyli do pościgu — tak rozpoczęła się wielka ofensywa w kierunku Śląska, która przeszła do historii pod nazwą „walca parowego”. Oddziały Dankla wycofały się na linię Nidy, lecz ta sytuacja zachwiała całym frontem galicyjskim. Zaistniała konieczność przerzucenia większości sił 2. Armii kil-

kaset kilometrów na północny zachód, w celu wsparcia 1. Armii i 9. Armii niemieckiej, broniących teraz dostępu do uprzemysłowionego Górnego Śląska. Szybkie przeprowadzenie takiego manewru umożliwiła sieć kolejowa. W efekcie nastąpił odwrót wojsk 4. Armii z linii Sanu oraz 3. Armii spod Przemyśla, który 8 listopada został ponownie okrążony.

Odcinek karpacki przydzielono teraz do obrony 3. Armii gen. Boroewicia, której podporządkowano walczący dotąd w składzie 2. Armii VII. Korpus z grupą Krautwalda (17. DP, 34. DP, 20. DPHonv., 103. i 105. BLdst.; dowództwo korpusu objął arcyksiążę Józef). Korpus ten otrzymał zadanie osłony jednostek, które pośpiesznie wycofano z linii frontu w celu załadowania do transportów kolejowych w rejonie Sianki — Łupków — Medzilaborce. Z tym etapem działań związany był napływ kolejnych fal rannych i chorych żołnierzy do Zagórza, co zaznaczyło się też liczniejszymi niż w poprzednich tygodniach pochówkami żołnierzy w okresie 5–9 listopada.

8 listopada do doliny Sanu zaczęły zbliżać się czołowe oddziały rosyjskiego XXIV. Korpusu. Przejściową linię obrony utworzyła 20. dywizja Honvédu, wsparta przez oddziały Landsturmu. Jednak już następnego dnia wojska rosyjskie (48. DP, 49. DP, 4. Brygada Strzelców, 2. Dywizja Kozacka) przekroczyły San, wypierając oddziały gen. Csanády w kierunku Bukowska i Zahoczewia. Mimo dużych strat i wyczerpania, stawiały one tam zacięty opór, mając rozkaz opóźniać przeciwnika tak długo, jak to możliwe (trwał jeszcze załadunek transportów 2. Armii). W tym czasie na pozycje pod Baligrodem dotarła grupa Krautwalda, czyniono też pospieszne prace fortyfikacyjne na Przełęczy Łupkowskiej. 13 listopada pułki węgierskie zostały ostatecznie wyparte z doliny Osławy.

W Zagórz rozpoczął się drugi, tym razem półroczny okres rosyjskiego panowania. Miejsce znajdowała się jednak ciągle blisko linii frontu. Po bitwie pod Limanową Rosjanie zwrócili swe wysiłki na południe, podejmując próby przedarcia się na Nizinę Węgierską. Również oddziały austro-węgierskie próbowały odblokować Przemyśl. Działania te spowodowały ciąg niezwykle zaciętych, zimowych walk w Karpatach, które pochłonęły wiele istnień — zabijały wówczas nie tylko kule i bagnety nieprzyjaciela; groźniejszym nawet przeciwnikiem okazała się pogoda i wyniszczające choroby. W czasie II bitwy karpackiej w marcu 1915 roku, stanowiącej ostatnią, desperacką próbę przedarcia się do Przemyśla, oddziały austro-węgierskie znalazły się zaledwie 15 km od Zagórza, lecz utknęły w śnieżnej zamieci. 23 marca twierdza skapitulowała. Dolina Sanu została ponownie opanowana przez wojska cesarskie i wspierające je siły niemieckiego Korpusu Beskidzkiego po bitwie pod Gorlicami w maju 1915 roku.

dr Piotr Sadowski

Powrót Żołnierzy Niezłomnych

4 czerwca, w Sanoku, odbyła się uroczystość odsłonięcia tablicy pamięci straconych w publicznej egzekucji, przed 68 laty, żołnierzy Narodowych Sił Zbrojnych. O nich — Władysławie Skwarcu i Władysławie Kudliku — pisaliśmy na łamach „Verbum” trzy lata temu. Uroczystość rozpoczęła się w Muzeum Historycznym, które było organizatorem uroczystości. W Sali Gobelinowej sanockiego zamku odbył się okolicznościowy wykład i pokaz filmu o Żołnierzach Niezłomnych, a następnie tłumnie zebrani uczestnicy udali się przed kamienicę, obok kościoła oo. Franciszkanów. Tutaj miała miejsce ceremonia wojskowa w wykonaniu plutonu „Strzelca” z Rymanowa. Tablicę odsłaniał syn Antoniego Żubryda, pan Janusz Niemiec, a poświęcenia dokonał ks. Gwardian.



Następnie zabrzmiała salwa honorowa, a sygnalista odegrał sygnał Wojska Polskiego i melodię „Śpij ko- lego w ciemnym grobie...”. Potem członkowie „Strzelca” zaśpiewali tę pieśń, co nagrodzono gromkimi brawami.

Przypominamy, że straceni przed 68 laty przez UB Władysław Skwarc i Władysław Kudlik byli mieszkańcami Miasta i Gminy Zagórz. Pierwszy był zagórzaninem, a drugi tarnawianinem. Czekamy na podobną uroczystość w Zagórz w wrześniu bieżącego roku. Na upamiętnienie oczekują ich towarzysze broni, rzuceni do nieznanych dołów śmierci, jak ci z „Łączki”: Michał Poliniewicz i Władysław Stefkowski. Obok prezentujemy wspomnianą tablicę z sanockiego rynku.

Jerzy Tarnawski

„Przywróć nam Polskę...”

Na wyraźne życzenie kresowiaków z Wileńszczyzny i Nowogródzczyzny publikujemy artykuł o Żołnierzach Niezłomnych z tamtych terenów. Po 1945 roku przesunęły się granice, a oni, rdzenni mieszkańcy tych ziem, pozostali im wierni. Znaleźli się, wbrew swojej woli, w ZSRR. Przed poborem do Armii Czerwonej lub zsyłką na Sybir bronili się w lasach, tworząc partyzanckie oddziały. Śpiewali: „Panie Boże przywróć nam Polskę, bo przeżywamy trudny czas, a nasze życie takie tułaczę, łaskawie spojrzij na nas choć raz. Boże, tak ciężko w tym lesie siedzieć (...) Lecz wywalczymy kochaną Polskę, na którą tyle się leje łez, za którą ginie tyle rodaków, na ich mogiłach zakwitnie bez”.

Dwunastego maja bieżącego roku minęła 65 rocznica śmierci ppor. Anatola Radziwonika pseudonim „Olech”, ostatniego przywódcy polskiego podziemia na Ziemi Wileńsko-Nowogródzkiej. Z zawodu był nauczycielem, a z powołania harcerzem: jego uczniowie ze szkoły w Iszczołnianach w Nowogródzkiem mieli o nim jak najlepsze zdanie. Podczas pierwszej sowieckiej okupacji w latach



1939–1941 uniknął wywózki na Sybir. Po wkroczeniu Niemców, dowodził konspiracyjną placówką Armii Krajowej w obwodzie Szczuczyn, a od zimy 1944 roku służył w partyzantce, w 77 batalionie, 77 Pułku Piechoty AK. Walczył z Niemcami pod Jewłaszami, gdzie zginął dowódca batalionu, legendarny porucznik „Ponury” — Jan Piwnik. Ponieważ jego jednostka nie zdążyła wziąć udziału w wyzwoleniu Wilna (Operacja „Ostra Brama”) i nie została rozbrojona przez Sowietów, ppor. Radziwonik, wraz ze swymi podkomendnymi wrócił pod Szczuczyn, gdzie zorganizował bazę samoobrony. Jego dowódcy zginęli, byli to między innymi: Czesław Zajączkowski „Ragnar”, Jan Borysewicz „Kryśka” i Anatol Urbanowicz „Laluś”. Wiosną 1944 roku ppor. Radziwonik objął dowództwo nad obwodami Lida-

Szczuczyn, a jego siatka konspiracyjna liczyła około tysiąca ochotników. Mając oparcie w terenie, zorganizował ponad stuosobowy oddział partyzancki, którym dowodził. Oddział ten operował w kilku grupach.

►►► 31

Partyzanci byli dobrze uzbrojeni, przeważnie w broń maszynową, nosili mundury Wojska Polskiego, a czasem dla kamuflażu sowieckie.

Podporucznik „Olech” współpracował z innymi ośrodkami konspiracyjnymi, między innymi z Samoobroną Ziemi Grodzieńskiej i Samoobroną Ziemi Wołkowyskiej. Partyzanci Anatola Radziwonika bronili miejscową ludność przed terrorem NKWD, urzędników i funkcjonariuszy, którzy nie znali umiaru w nieludzkim traktowaniu mieszkańców. Jesienią 1948 roku komendant „Olech” rozpoczął akcję przeciwko kołchozom. Bezwzględnie ściągane kontyngenty miały zrujnować chłopów i uczynić z nich kołchoźników pozbawionych własności. Akcja antykołchozowa spotkała się z wielkim poparciem Polaków mieszkających w okolicach Grodna, Lidy i Nowogródka. Siły NKWD, przeznaczone do likwidacji polskiej partyzantki, były jednak coraz większe. Urządzano obławy, aresztowano ludzi podejrzanych o sprzyjanie podzie-

miu. W czasie jednej z obław ppor. Radziwonik, okrążony poczwórną tyralierą, poległ w walce wraz z swymi podkomendnymi.

W ubiegłym roku inicjatorką postawienia krzyża pamięci ppor. Radziwonika była 83-letnia kpt. Weronika Sebastianowicz, przewodnicząca Stowarzyszenia Żołnierzy AK na Białorusi. Krzyż został postawiony w miejscu śmierci dowódcy, w Raczkowszczyźnie, na terenie prywatnym. Pani Sebastianowicz została ukarana grzywną, w przeliczeniu na złotówki 850 zł. Obecnie czeka na proces za „przemyt” 70 paczek świątecznych dla sędziwych i schorowanych członków AK. Paczki wysłało Stowarzyszenie „Odra-Niemen”, a do kpt. Weroniki Sebastianowicz przywiózł je samochód konsula RP w Grodnie. Służba celna zarekwirowała wspomniane paczki w domu pani Weroniki.

Jerzy Tarnawski

Literatura: *Atlas polskiego podziemia niepodległościowego w latach 1944–1956*, Warszawa–Lublin 2007, *Żołnierze wyklęci*, Warszawa 1999.

Nie umiera ten, kto po sobie dobrą pamięć zostawił...

W pierwszą sobotę czerwca zmarła w Krakowie, w wieku 91 lat, pani Urszula Wróbel z domu Seńków. Niewiele osób z Zagórza Ją знаło — wyjechała stąd w 1938 roku. Natomiast pani Urszula pozostawała niezwykle przywiązana do swej rodzinnej miejscowości, żyła jej historią i dniem dzisiejszym. Była córką maszynisty kolejowego, najmłodszą z sześciorga rodzeństwa, mieszkanką Domków Kolejowych, do końca pamiętała prawie wszystkich ich mieszkańców.



Pani Urszula, podczas spotkania w Łagiewnikach z pielgrzymami z Zagórza, 2008

Gdy ojciec przeszedł na emeryturę, rodzina przeprowadziła się do Buska niedaleko Lwowa. Tam zastała ich wojna i podzielili tragiczny los Polaków z Kresów: strach

przed bandami UPA, ucieczkę, wysiedlenie, powojenną tułaczkę. Ostatecznie rodzina osiadła w Niepołomicach i Wieliczce, a pani Urszula w Krakowie.

Poznałyśmy się przed czternastu laty i pomimo, że widziałyśmy się zaledwie dwa razy, była mi bardzo bliska. Znajomość nasza opierała się na korespondencji i rozmowach telefonicznych. Była wyjątkową osobą: pogodną, otwartą, kochającą Boga i ludzi, pewnie też dlatego miała tak wielu przyjaciół i znajomych, także za granicą — należała do klubu esperantystów. Interesowała się wszystkim, co było związane z Zagórzem, szczególnie z życiem naszej parafii, wspierając ją też finansowo. Gromadziła książki, czytała „Verbum”, a także pisała do naszej gazetki wspomnienia. Wielokrotnie korzystałyśmy z posiadanych przez nią zdjęć, materiałów, które chętnie udostępniała. Gdy była w pełni sił, odwiedzała Zagórze, a ostatnio wędrowała tylko ścieżkami pamięci, przywołując dawnych mieszkańców, miejsca i wydarzenia.

Życie nie szczędziło jej cierpień; gehenna wojny, choroby, odejścia najbliższych, nawet w ostatnich miesiącach życia okradziono ją, a w wyniku upadku doznała pęknięcia miednicy i musiała leżeć 8 tygodni — ale można było podziwiać jej głęboką wiarę, ufność w Boże Miłosierdzie i szczególne nabożeństwo do Matki Bożej Zagórskiej.

Wymodliła sobie piękną śmierć w pierwszą sobotę miesiąca, niech dobry Bóg przygarnie ją i wynagrodzi jej cierpienie, ból i osamotnienie.

T.K.

Ubiór wygodny, ale czy godny?

Kiedyś, jeszcze nie tak dawno, obowiązywały dość jasne zasady dotyczące ubioru, i nie chodzi tu wcale o jakiś specjalistyczny dress code. Wiadomo było, które stroje nadają się na plażę, a które na ulicę, które do ogrodu, a które do kościoła. Teraz jednak mamy przecież wolność — i nikt nikomu (niechby tylko spróbował!) nie będzie mówił, jak ma się ubierać. Przecież taki pan, jeden z drugim (zadziwiające, że w tym przypadku częściej dotyczy to panów) jest na wakacjach, jest gorąco i on nie będzie wdziewał jakiejś koszulki, żeby pójść do sklepu i uzupełnić zapas piwa. A że pozostali kupujący albo ludzie idący ulicą są skazani na oglądanie tzw. „męskiej klaty” (pół biedy, jeśli w miarę szczupłej...). A co to kogo obchodzi! Przecież mamy wolność. Wynagiągane krótkie spodenki w palemki, także podkoszulka (to już dotyczy obu płci), spod których wystaje, pardon, bielizna — to letnia codzienność polskich miast i miasteczek. I kwestie estetyczne nie mają tu żadnego znaczenia.

To samo dotyczy miejsc kiedyś szanowanych również przez odpowiedni ubiór. Kiedy czasem w lecie człowiek rozgląda się po kościele, to się głęboko za-



stanawia, czy przypadkiem nie jest na plaży...

Najbardziej zaskakujący jest fakt, że w krajach zdecydowanie gorętszych niż Polska panują zgoła inne zwyczaje. Jeśli np. we Włoszech zobaczymy na ulicy roznegliżowanego pana w stroju plażowym, to można zakładać się o duże pieniądze, że to Polak, niestety... Włosi chodzą w koszulkach, długich spodniach i jakoś wytrzymują. A do kościołów we Włoszech czy Hiszpanii nikt nikogo po prostu nie wpuści w nieodpowiednim stroju, i nieistotne, czy ktoś przyszedł się pomodlić, czy tyl-

ko pozwiedzać. Obsługa go po prostu wyprosi.

Pewien wybitny filozof powiedział kiedyś, że nasza wolność kończy się tam, gdzie zaczyna się wolność drugiego człowieka. Więc nawet jeśli nam wygodnie chodzić po ulicy w samych slipkach, warto pomyśleć o tych, którym to może się nie podobać, albo wręcz budzić ich głęboki niesmak. A nieodpowiedni ubiór w kościele czy innym podobnym miejscu — to samo dotyczy cerkwi, meczetów, sal koncertowych itp. świadczy po prostu o braku kultury i elementarnych podstaw dobrego wychowania.

J.K.

Rzecz Czarnoleska

22 sierpnia 1584 roku, 430 lat temu, zmarł w Lublinie Jan Kochanowski. Miał wówczas 54 lata, przyczyną śmierci mógł być udar lub zawał, w każdym razie była to śmierć nagła, która przerwała życie najwybitniejszego poety polskiego renesansu, a kto wie, czy — biorąc pod uwagę skalę osiągnięć — nie najwybitniejszego poety w całej polskiej literaturze.

Bo też twórczość Kochanowskiego jest prawdziwym fenomenem, który do dziś nie przestaje zdumiewać badaczy. Nic dziwnego — przecież to, co otrzymaliśmy w spadku „przed Kochanowskim”, to, co powstało w języku polskim, to po pierwsze jest nieliczne, po drugie — w zasadzie niestrawne dla przeciętnego czytelnika (pomijam naturalnie kilka wyjątków, do których też przeważnie potrzebny jest słownik polsko-staropolski), po trzecie, może być traktowane w zasadzie wyłącznie jako „zabytek języka polskiego”. Koledzy po fachu pana Jana woleli w przeważającej mierze pisać po łacinie — on wybrał język polski — i — co jest najbardziej zadziwiające, od razu objawił się jako geniusz. Wśród nędznych trawek wyrósł kwiat — ba, wręcz drzewo,

przedniej wielkości i urody. Trudno doprawdy wyjaśnić tę tajemnicę, nic dziwnego, że Julian Tuwim, świadomy, znaczenia spuścizny Kochanowskiego, pisał:

Rzecz Czarnoleska — przypływa, otacza,
Nawiedzonego niepokoi dziwem.
Słowo się z wolna w brzmieniu przeistacza,
Staje się tem prawdziwem. (...)

Głuchy nierozum, ciemny sens człowieczy
Oстрыm promieniem na wskroś przeświełtłony,
Oddechem wielkiej Czarnoleskiej Rzeczy
Zbudzony i wyzwolony.

Bo przecież to nie tylko język, który nagle, jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki, z archaicznego, niezrozumiałego, staje się niemal naszym, współczesnym, to nie tylko bogactwo gatunków — pieśni, fraszki, epigramaty, to nie tylko forma wiersza, opartego już na liczbie sylab w wersie, tworzącego zatem tak lubiany przez nas ład i harmonię poetycką. To także, a może przede

»»» 33

wszystkim, tematyka utworów, która — jakkolwiek banalnie by to nie zabrzmiało — pozostaje aktualna.

Czy sięgniemy po filozoficzne teksty pieśni czy fraszek, łączące stoicką i epikurejską filozofię, których fragmenty można by sobie wypisać, jako życiowe sentencje: „Nie porzucaj nadzieje/, jakoć się kolwiek dzieje”; „Kto ma swego chleba/, ile człeku trzeba/, Może nic nie dbać o wielkie dochody/, O wsi, o miasta i wysokie grody”, „Stateczny umysł pamiętaj zachować/ Jeśli cię pocznie nieszczęście frasować”.

Aż się prosi, żeby naszym politykom, tak od lewa do prawa, rozesłać listy z *Pieśnią XIV*:

Wy, którzy pospolitą rzeczą władacie,
A ludzką sprawiedliwość w ręku trzymacie,
Wy, mówię, którym ludzi paść poruczono
I zwierzchności nad stadem bożym zwierzono:

Mieście to przed oczyma zawždy swojemi,
Żeście miejsce zasiedli boże na ziemi,
Z którego macie nie tak swe własne rzeczy,
Jako wszytek ludzki mieć rodzaj na pieczy.

Do dziś w kościele śpiewamy jeden z najpiękniejszych hymnów pochwalnych na cześć Boga — Stwórcy — czy pamiętamy wówczas, że to właśnie dzieło Kochanowskiego?

Czego chcesz od nas Panie, za Twe hojne dary?
Czego za dobrodziejstwa, którym nie masz miary?
Kościół Cię nie ogranie, wszędy pełno Ciebie,
I w otchłaniach, i w morzu, na ziemi, na niebie.
(...)

Tyś pan wszytkiego świata, Tyś niebo zbudował
I złotemi gwiazdami ślicznieś uhaftował;
Tyś fundament założył nieobeszłej ziemi
I przykryłeś jej nagość zioły rozlicznemi.

Za Twoim rozkazaniem w brzegach morze stoi,
A zamierzonych granic przeskoczyć się boi
Rzeki wód nieprzebranych wielką hojność mają
Biały dzień, a noc ciemna swoje czasy znają
(...)

Bądź na wieki pochwalon, nieśmiertelny Panie!
Twoja łaska, Twa dobroć nigdy nie ustanie:
Chowaj nas póki raczysz, na tej niskiej ziemi;
Jeno zawždy niech będziem pod skrydłami Twemi!

Nie sposób nie wspomnieć o fraszkach, w stu procentach realizujących renesansową maksymę — „nic co ludzkie nie jest mi obce”. Mamy więc fraszki o dylematach ludzkiej egzystencji „Fraszki to wszystko cokolwiek myślimy/ Fraszki to wszystko cokolwiek czynimy”, ale też takie o zdradzonym mężu, a nawet o — z całym szacunkiem — drożynach w miejskich toaletach.

A treny? Nawet jeśli przyjmiemy jedną z koncepcji historyków literatury, że Kochanowski wykorzystał

przeżycia związane ze śmiercią córki, by rozwinąć problematykę filozoficzną, by ukazać kryzys renesansowego optymizmu, to i tak przez wieki pobrzmiwa przede wszystkim rozpacz ojca i dramat człowieka, którego poglądy, przekonania i wizja życia właśnie runęły w gruzy: „Wielkieś mi uczyniła pustki w domu moim/, moja droga Orszulo, tym zniknięciem swoim”, „Zgwałciłaś, niepobożna śmierci oczy moje/ Żem widział umierając miłe dziecię swoje”, „Nieszczęsne ochędóstwo, żałosne ubiory/ Mojej namilszej cory/, Po co me smutne oczy a sobą ciągnięcie?/ Żalu mi przydajecie”. Czy wreszcie, pełne rozpacz, ale też rezygnacji: „Pańska ręka mię dotknęła/Wszytkę mi radość odjęła” — i w finale, dojrzała, chrześcijańska modlitwa:

My nieposłuszne, Panie, dzieci Twoje
W szczęśliwe czasy swoje
Rzadko Cię wspominamy,
Tylko rozkoszy zwykłych używamy.
Nie baczmy, że to z Twej łaski nam płynie,
A tak, że prędko minie,
Kiedy po nas wdzięczności
Nie uznasz, Panie, za Twe życliwości.
Miej nas na wodzy, niech nas nie rozpycha
Docześna rozkosz licha.
Niechaj na Cię pomniemy
Przynamniej w kaźni, gdy w łasce nie chcemy.
Ale ojcowskim nas karz obyczajem,
Boć przed Twym gniewem stajem,
Tak jako śnieg niszczeje,
Kiedy mu słońce niebieskie dogrzeje.
Zgubisz nas prędko, wiekuisty Panie,
Jesli nad nami stanie
Twa ciężka Boska ręka;
Sama niełaska jest nam sroga męka.
Ale od wieku Twoja lutość słyń, A pierwej świat zaginie,
Niż Ty wzgardzisz pokornym,
Chocia był długo przeciw Tobie spornym.
Wielkie przed Tobą są występy moje,
Lecz miłosierdzie Twoje
Przewyśza wszytki złości:
Użyj dziś, Panie, nade mną litości!

Oczywiście, można powiedzieć, że wiele Kochanowskiemu sprzyjało — epoka, rozwój drukarstwa, który pozwolił na rozpowszechnienie jego dzieł, uznanie ze strony współczesnych — to jednak nie zmienia faktu, że geniusz poety z Czarnolasu nie ma sobie równych.

Zamiarem tego krótkiego eseju nie była oczywiście charakterystyka twórczości Kochanowskiego, raczej przypomnienie fenomenu niezwyklego poety, dziś dość skutecznie tłamszonego przez lekturowy obowiązek, a przecież wciąż pozostającego genialnym wyrazicielem ludzkich rozterek, radości, dramatów i rozpacz.

J.K.

Etyka wypowiedzi

Część 1

We współczesnym świecie coraz dobitniej widać, jak stopniowo zanika pojęcie spokojnej dyskusji, debaty, rozmowy. Jeśli uczestnicy jakiejś debaty czy spotkania nie atakują, nie obrażają swoich „przeciwników”, to postrzegani są jako słabi, wręcz nieudolni. Coraz większa jest społeczna akceptacja na mówienie w sposób agresywny, wulgarny, napastliwy, bez szacunku dla drugiego człowieka. I widać to niestety wszędzie, w każdej grupie społecznej, w każdym obszarze — wystarczy włączyć telewizor.

Jakie są powody takiego zachowania? — oczywiście w takim krótkim artykule trudno podać je wszystkie, a tym bardziej szczegółowo omówić, ale można pokusić się o próbę wymieniania przynajmniej kilku:

1. Bo wszyscy tak mówią (wszyscy tak się zachowują) — faktycznie — jeśli rozglądnijemy się wokół i nastawimy uszy, włączymy niektóre (na szczęście tylko niektóre) stacje radiowe, trafimy w telewizji na jakąś debatę — mamy tego obraz w całej okazałości. Po pierwsze chyba jednak nie wszyscy — wciąż znajdują się osoby, które nigdy by nie zniżyły się do takiego postępowania, a po drugie, nawet jeśli jesteśmy w mniejszości, to się pozytywnie wyróżniamy.

2. Drugi argument jest nieco inny — jak ja nie będę agresywny, to mój rozmówca mnie zniszczy, jak nie będę atakował, niczego nie osiągnę — cóż, pytanie tylko, czy warto, a po drugie nigdy nie można być pewnym, że ta metoda przyniesie odpowiednie skutki.

3. Bo ja inaczej nie umiem — nie umiem mówić bez „przerywników”, nie potrafię rozmawiać inaczej, tylko krzycząc i atakując. Wbrew pozorom, to jeden z najbardziej prawdziwych powodów. Przyczyną np. nadużywania wulgaryzmów jest często kompletny brak świadomości językowej (wiele osób nie wie nawet, co ten wyraz naprawdę oznacza i skąd się wywodzi), normy języka, ubóstwo słownictwa (jak się nie wie co powiedzieć, to taka „podpórka” językowa bardzo się przydaje) i generalnie ubóstwo intelektualne — jak się za bardzo nie ma argumentów w dyskusji, to najlepiej zakrzyknąć rozmówcę, jak nie ma się nic do powiedzenia, to najlepiej używać samych frazesów, populistycznych haseł, jak się wie, że się nie ma racji, to trzeba tak atakować przeciwnika, żeby dał sobie spokój i uznał, że w takiej debacie — pozbawionej jakiejkolwiek merytorycznej wartości — i tak nie wygra.

I tak można by wymieniać dalej. Przedstawiwszy sytuację, spróbujmy jednak opisać ją nieco bardziej fachowo, pokazując, co jest zgodne z etyką mówienia, a co ją zdecydowanie niszczy. Warto chyba się nad tym zastanowić, zwłaszcza, że przed nami kolejne wyborcze kampanie, czy też życiowe sytuacje, w których się możemy znaleźć.

Już Biblia zachęca do opanowania w mowie, do rozwagi, świadomości, o czym się mówi, wielokrot-

nie potępia kłamstwo, krzywoprzysięstwo i obłudę: „niech zaniemówią wargi kłamliwe/ co zuchwale wygadują na sprawiedliwego z pychą i wzgardą” (Ps 31,19), „Zaprzestać sporu zaszczytem dla męża,/ bo każdy, kto głupi — wybucha” (Prz 20,3), „Jeśli znasz się na rzeczy odpowiedz bliźniemu, a jeśli nie, rękę twą połóż na ustach” (Syr 5,12). Starożytni kładli wielki nacisk na etos mówcy — miał to być bowiem „mąż szlachetny, w mówieniu biegły” — szlachetność charakteru pojawiała się na pierwszym miejscu.

Rolę właściwego podejścia do rozmowy czy dyskusji podkreślają też badacze, językoznawcy (np. H.P. Grieco), wskazując, jak wielkie znaczenie dla powodzenia komunikacji językowej ma harmonijny związek nadawcy i odbiorcy. Dwie badaczki języka — prof. Jadwiga Puzynina i prof. Anna Pajdzińska, sporządziły nawet coś w rodzaju „przykazań rozmówcy” — warto wymienić niektóre z nich: należy mówić tak, aby wszyscy czuli się bezpiecznie i mieli świadomość akceptacji, trzeba traktować rozmówcę podmiotowo, pozwolić mu przedstawić własny punkt widzenia (przeciwko temu grzeszy chyba większość polityków i dziennikarzy), mówić tak, aby nie utrudniać nikomu zrozumienia naszej wypowiedzi (np. przez zbędne używanie specjalistycznych czy niezrozumiałych słów), dbać o formę językową wypowiedzi. Nie wolno krzywdzić nikogo słowem wrogim, wulgarnym czy szyderstwem, nie wolno okłamywać, manipulować, stosować demagogii, narzucać poglądów (J. Puzynina, A. Pajdzińska, *Etyka słowa, w: O zagrożeniach i bogactwie polszczyzny*, Wrocław 1996).

Na co zatem warto zwrócić szczególną uwagę? Znow, nie ma miejsca, by pisać o wszystkim przyjrzyjmy się zatem tylko kilku zjawiskom.

Wulgaryzmy i niechlujstwo językowe — generalnie, mówimy byle jak, nie zwracając uwagi na to, jak się wysławiamy, i — od najmłodszych do najstarszych, od najmniej do najlepiej wykształconych, od nizin do elit, jako społeczeństwo, nadużywamy wulgaryzmów. Czyli właściwie czego? Jak czytamy w *Encyklopedii języka polskiego*, są to „wyrazy lub zwroty odczuwane przez użytkowników języka jako ordynarne, prostackie. Wulgaryzmów używa się w celu wyrażenia skrajnie negatywnego stosunku do określonych ludzi, przedmiotów lub zjawisk”. No dobrze, mógłby powiedzieć ktoś, przeczytawszy tę definicję uważnie — jakieś to chyba już nieaktualne. Bo przecież większość osób w ogóle nie postrzega tych wyrazów jako prostackich, a też i ten negatywny wydźwięk to też już raczej wyjątek niż norma. Dziś „tych” wyrazów używa się dla wzmocnienia ekspresji wypowiedzi, dla jej ubarwienia, albo po prostu się ich używa, nawet nie mając takiej świadomości

mości, tak jak Cześnik w *Zemście*, mówiący co chwilę „Mocium panie”. Sama słyszałam kiedyś wypowiedź pewnego pana, którą można sprowadzić do jednego zdania: „Żona kazała mi kupić ogórki konserwowe, ale były tylko duże słoiki, więc nie wziąłem”, z tym, że trwało to dużo dłużej, bo po każdym wyrazie następował przerywnik w postaci znanego powszechnie wyrazu na k... Trudno podejrzewać negatywne uczucia skierowane w stronę ogórków konserwowych. No więc jak to jest? Skoro te wyrazy nie są postrzegane jako coś ordynarnego, to może wszystko gra? Otóż nie gra. Bo to, że się niestety wtopiły w nasz język, nie zmienia ich znaczenia, charakteru. Wyrazy wulgarne, czyli prymitywne, ordynarne, to tak naprawdę niewielka, by nie rzecz bardzo ograniczona grupa słów, określających czynności fizjologiczne, seksualne; dochodzą do tego wyrażenia tzw. obraźliwe (też często stosowane jako ekspresywne przerywniki). Używanie takich wyrazów natychmiast sprowadza dialog na poziom wykraczający, w sposób oczywiście negatywny, poza wszelkie normy językowe, zasady dobrego wy-

chowania i funkcjonowania w społeczeństwie. Często mówiący próbuje pokryć w ten sposób kompleksy, niepewność i tym podobne odczucia. Nawet więc, jeśli inni nie widzą w tym nic niestosownego, to jeśli szanujemy nasz język, to unikajmy, kiedy tylko możemy tego typu wyrazów.

Wbrew pozorom jednak, przed wulgaryzmami dość łatwo się bronić — po pierwsze są rozpoznawalne, po drugie ich liczba jest ograniczona, po trzecie można bez problemu powiedzieć — proszę w rozmowie ze mną nie używać takich wyrazów, bo czuję się obrażana/ny. O dziwo — w większości przypadków skutkuje, proszę mi wierzyć.

Zdecydowanie trudniejsza sprawa jest z innym poważnym wykroczeniem przeciw etyce wypowiedzi — a mianowicie z **manipulacją językową**, ale o tym już w następnym odcinku.

Joanna Kułakowska-Lis

Literatura: *Etyka międzyludzkiej komunikacji*, red. J. Puzynina, Warszawa 1993, *O zagrożeniach i bogactwie polszczyzny*, red. J. Miołek, Wrocław 1996, *W kręgu etyki, poetyki i dydaktyki słowa*, red. S. Patrzalek, Wrocław 1998, D. Zdunkiewicz-Jedynak, *Wykłady ze stylistyki*, Warszawa 2008,

XXXIV Przemyska Piesza Pielgrzymka na Jasną Górę

4 lipca wyruszyła XXXIV Przemyska Piesza Pielgrzymka na Jasną Górę, w tym również najbliższa naszej parafii Grupa św. Andrzeja, rozpoczynająca wędrówkę w Lesku. W piątek rano pielgrzymi przybyli do naszej miejscowości, zatrzymując się na chwilę w kościele parafialnym w Nowym Zagórze. Po modlitwie i posiłku powędrowali dalej — przed nimi dni trudu, ale i radości pielgrzymowania. W „Verbum” zamieszczamy fotorelację z tego krótkiego przystanku na pielgrzymkowym szlaku.



FOT. Z. WRONA



że na stronie internetowej <http://www.pielgrzymka.przemyska.pl>.

Duchowi Pielgrzymi to jedenasta grupa przemyskiej pielgrzymki, patronuje jej ks. Jan Balicki, do grupy można zapisać się oficjalnie przez podaną wyżej stronę internetową, wypełniając stosowny formularz.



FOT. Z. WRONA

FOT. Z. WRONA

Warto przy okazji przypomnieć, że każdy może włączyć się w dzieło duchowego pielgrzymowania. Polega ono na wypełnianiu — stosownie do możliwości — niektórych praktyk pielgrzymkowych (np. modlitwa różańcowa, uczestnictwo we Mszy świętej). Można też łączyć się z pielgrzymami, słuchając relacji przygotowywanych przez Radio Fara (dostępne tak-

Z ksiąg parafialnych

Zgodnie z przyjętym zwyczajem co pół roku przywołujemy w tym miejscu osoby, które w ciągu ostatnich sześciu miesięcy przez chrzest zostały włączone do naszej wspólnoty parafialnej, tych, którzy zawarli sakramentalny związek małżeński oraz tych, których ziemską pielgrzymka już się zakończyła.

Przyjęli Sakrament

Chrztu Świętego

- Emilia Jadwiga Leń, córka Pawła i Elżbiety Lubienieckiej
- Wojciech Jan Bodnar, syn Grzegorza i Barbary Skoczolek
- Mirosław Walczak, syn Pawła i Magdy Bartkowskiej
- Xawier Franciszek Żyła, syn Marka i Wioletty Leśniak
- Filip Banach, syn Krzysztofa i Klaudyny Rodkiewicz
- Nikola Klaudia Garko, córka Pawła i Moniki Niemczyk
- Milena Anna Olenicz, córka Piotra i Edyty Trzcinieckiej
- Maciej Jan Mołczan, syn Krzysztofa i Katarzyny Solon

- Mikołaj Oblaski, syn Grzegorza i Moniki Semczyk
- Adam Nalepka, syn Daniela i Angeliki Janczy
- Zuzanna Maślak, córka Krzysztofa i Karoliny Górniak
- Aniela Izabela Ścieranka, córka Daniela i Iwony Sieczkowskiej
- Róża Krystyna Koszentka, córka Seweryna i Marzeny Barańskiej
- Tymoteusz Dominik Gefert, syn Macieja i Małgorzaty Muss
- Oliwier Dominik Bochniak, syn Jacka i Katarzyny Bochniak

Zawarli sakramentalny związek małżeński

- Andrzej Krawczyk i Małgorzata Fil

- Grzegorz Kowalski i Justyna Wąsowicz
- Jan Piela i Dorota Lachiewicz
- Karol Stanisław Puchała i Natalia Wanda Duda
- Konrad Sosiński i Bożena Biega
- Tomasz Dawid Bundyra i Ewa Magdalena Rodkiewicz

Odeszli do Pana

- Justyna Nizioł, ur. 1928
- Roman Putyra, ur. 1953
- Kazimierz Gurgacz, ur. 1944
- Józefa Dudziak, ur. 1927
- Tadeusz Jan Walko, ur. 1935
- Krystyna Przystasz, ur. 1949
- Romana Smorol, ur. 1937
- Jerzy Surowiak, ur. 1946
- Ryszarda Pach, ur. 1933

Aktualności parafialne

☛ **8 lipca** — wspomnienie św. Jana z Dukli, patrona Archidiecezji Przemyskiej, przypominamy, że obchodzimy właśnie Rok św. Jana z Dukli.

☛ **11 lipca** — święto św. Benedykta, opata, patrona Europy.

☛ **16 lipca** — wspomnienie Najświętszej Marii Panny z Góry Karmel.

☛ **20 lipca** — Msza Święta na wzgórzu klasztorным o godz. 16.00 u stóp Matki Bożej Szkaplerznej. Serdecznie zapraszamy wszystkich czcicieli Matki Bożej na tę tradycyjną już uroczystość.

☛ **23 lipca** — wspomnienie św. Brygidy Szwedzkiej, patronki Europy.

☛ **26 lipca** — wspomnienie św. Joachima i Anny, dzień modlitwy za rodziców i ludzi starszych.

☛ **26 lipca** — w związku ze wspomnieniem św. Krzysztofa po każdej Mszy Świętej poświęcenie pojazdów. Przy tej okazji zbiórka do puszek na środki transportu dla polskich misjonarzy.

☛ **1 sierpnia** — pierwszy piątek miesiąca; okazja do spowiedzi codziennie przed Mszą Świętą wieczorną.

☛ **2 sierpnia** — pierwsza sobota miesiąca, zapraszamy na Mszę Świętą i tradycyjne nabożeństwo zakończone apelem maryjnym.

☛ **14 sierpnia** — wspomnienie św. Maksymiliana Marii Kolbego, serdecznie zapraszamy na uroczystą Mszę Świętą połączoną z ucałowaniem relikwii Świętego.

☛ **15 sierpnia** — Uroczystość Wniebowzięcia NMP, Msze Święte

jak w każdą niedzielę. Poświęcenie ziół, kwiatów i kłosów po każdej Mszy Świętej. Dziękczynienie za plony podczas sumy. Warto pamiętać, że jest to także święto narodowe, 94 rocznica zwycięskiej Bitwy Warszawskiej, Święto Wojska Polskiego.

☛ **26 sierpnia** — Uroczystość NMP Częstochowskiej.

☛ W sezonie letnim w każdą środę zapraszamy o godz. 20.00 na modlitwę różańcową zakończoną Apelem Maryjnym.

☛ Na czas wakacji przerywamy odwiedziny pierwszopiątkowe u chorych, jeśli ktoś potrzebowałby posługi duszpasterskiej prosimy o kontakt z kancelarią parafialną lub zgłoszenie w zakrystii.

☛ Przypominamy, że już od lat sierpień jest w naszym kraju obchodzony jako miesiąc trzeźwości.

www.parafia-zagorz.pl
kontakt@parafia-zagorz.pl

Kancelaria parafialna czynna jest
od poniedziałku do piątku
pół godziny przed mszą świętą wieczorną
i po mszy świętej

Parafia Rzymskokatolicka

pw. Wniebowzięcia
Najświętszej Marii Panny
ul. Piłsudskiego 137 • 38-540 Zagórz
tel. 13 462 20 36